OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once		50c.
One inch once		$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.		
One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union. in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		c. 50
Od cala		$1.00
	Następnie połowę.	
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order. Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 23. Chicago, Illinois, Czwartek 5-go Czerwca, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 31 maja. Policya wydaliła z Warszawy 84 Austryaków i Prusaków.

Wielkie Księztwo Poznańskie.

Poznań. 50 maja. Umarł arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. dr. Dinder.

Z WATYKANU.

Rzym, 28 maja. Watykan polecił biskupom kanadzkim, aby się starali o zmniejszenie nieporozumienia między Francuzami i Anglikami w Canadzie.

Rzym, 31 maja. Papież udzielił dzisiaj audyencyi biskupowi z Wheeling, W. V.

ROSYA.

Paryż, 29 maja. Tutejsza policya została niedawno temu uwiadomioną, że nihiliści przebywający we Francyi knują spisek przeciw życiu cara. Badano tę sprawę dalej a wynikiem było, że uwięziono 15 spiskowców. W mieszkaniu naczelnika spiskowców, niejakiego Mendelsohn'a w Fontenay-aux-Roses znaleziono mnóstwo dokumentów i materye rozsadzające, mianowicie bomby dynamitowe.

— O spisku nihilistów donoszą jeszcze co następuje: Moskale, których uwięziono, odwiedzali wspólną restauracyę w Rue Brazin. Wydawali czasopismo nihilistyczne pod nazwą „Revue" i ogłaszali różne nihilistyczne broszurki, mieli także własną szkołę i czytelnię. W ostatnich czasach wystąpił z ich grona naczelnik ich Tykomerow. Spisek ich odkryto w dziwny sposób. Dnia 12 maja odkryto, że w Nancy na pewnem polu zostały różne drzewa uszkodzone przez naboje dynamitowe. Wywiedziano się, kto takowe sprzedawał i od niego dowiedziano się o szczegółach, które doprowadziły do odkrycia spisku.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 29 maja. Strajkierzy w Prośnicach dopuszczają się gwałtów. Są to tkacze.

Peszt, 31 maja. Izba reprezentantów węgierskich nie zezwoliła na nadanie znów praw obywatelskich Ludwikowi Kossuth'owi; za 80, naprzeciw 219 głosów.

NIEMCY.

Londyn, 28 maja. Z wiarogodnego źródła nadeszła wiadomość, że między cesarzem niemieckim i Bismarckiem istnieje jak najlepsza zgoda. Wiadomość, że istniało pomiędzy nimi nieporozumienie została tylko dla politycznych przyczyn rozpowszechnioną. Exkanclerz kieruje ciąż jeszcze, choć potajemnie losami Niemiec.

Obecnie podjął się Bismarck bardzo ważnej misyi. Cesarz jest przekonanym, że najdalej przy końcu bieżącego roku rozpocznie Rosya wojnę z Austryą, którą chce, jeżeli można, zupełnie zniszczyć, zrobić z Hercogowiny niezależne państwo i objąć zwierzchnictwo nad Serbią i Bułgaryą, aby w przyszłości módz zabrać Konstantynopol.

Bismarck więc ma się udać do Angliii i rozpocząć rokowania z lordem Salisbury, aby Anglia się przyłączyła do przymierza trzech państw (Niemiec, Austryi i Włoch). Syn Bismarcka zaś, Herbert, ma się udać do Paryża, aby postarać się o to, że Francya nie ma zawierać przymierza z Rosyą.

Londyn, 29 maja. Rządy europejskie prowadzą rokowania o wspólne środki przeciw anarchistom. Na czele stoją Niemcy. Jedyną trudnością jest to, że Anglia nie chce wydawać przestępców politycznych.

Paryż, 29 maja. „Le Petit Journal" donosi, że Herbert Bismarck oświadczył, iż stary Bismarck wziąłby na siebie znów urząd kanclerza, gdyby go do tego powołano. Niemcy nigdy nie zaczepią Francyi. Jedynym i prawdziwym nieprzyjacielem Europy jest Rosya, która tylko wtenczas okazuje się przyjazną dla Francyi, gdy czegoś potrzebuje. Bismarck wstąpi może znów do sejmu niemieckiego, nie aby walczyć z Caprivim, lecz aby zastępować własne swe zdania.

Berlin, 31 maja. Cesarz Wilhelm po przypadku niedzielnym był znów w stanie włożyć but na skaleczoną nogę i chodzić po swym pokoju o krukwiach.

— Rezygnacya prezesa ministeryum bawarskiego i ministra oświaty, Lutz'a oznacza zwycięztwo ultramontanów. Za radą ministra tego prosił regent Bawaryi arcybiskupa w Monachium, żeby się przyczynił do tego, aby wiec katolicki w Monachium się nie odbył, ponieważ mogłyby się wydarzyć demonstracye nieprzychylne dla partyi „Centrum" Następnie arcybiskup, choć potępiał tę myśl, prosił naczelników katolickich, aby przedstawili inne miejsce, w któremby wiec katolicki się odbył. Lutz został przez napady umiarkowanych katolików Bawaryi i nieprzyjazną opinię publiczną w całych Niemczech zmuszony do rezygnacyi.

Berlin, 31 maja. Wiec niemieckich katolikow nie odbędzie się w Monachium, lecz w Koblencyi.

Berlin, 1 czerwca. Handel wywozowy do Ameryki cierpi wskutek tego, iż nie ma zamówień.

SZWAJCARYA.

Londyn, 31 maja. Szwajcarska rada związkowa postanowiła wydawać tylko zwyczajnych zbrodniarzy, lecz nie takich, którzy są prześladowani za polityczne, wojskowe lub cłowe przestępstwa.

FRANCYA.

Paryż, 30 maja. Rosyjski poseł, hrabia Mohrenheim, odwiedził dzisiaj ministra spraw kraju, Constans'a, i podziękował mu za czujność, jaką francuzka policya okazała przy odkryciu spisku nihilistycznego na życie cara. Pomiędzy uwięzionymi znajduje się niejaki Demski, który w marcu w Zurychu wskutek przypadkowej eksplozyi bomby został raniony.

— Dzisiaj odbyły się także przedwysłuchy nihilistów uwięzionych za spisek na życie cara. Większa ich część nie chciała odpowiadać na pytania pod pozorem, że nie znają dostatecznie języka francuzkiego. Śledztwo okazało, że materya rozsadzająca składa się głównie z tak zwanego „panclastylu". Najwyższa kara za tajną fabrykacyę materyi rozsadzających wynosi pięć lat. Jeden z uwięzionych, Sakalszytys, należy do książęcej familii rosyjskiej. On, Mendelsohn i Demski dostarczali pieniędzy na zakupno materyałów potrzebnych do fabrykacyi „panclastylu."

Mendelsohn został podczas procesu poznańskich socyalistów skazany na kilka lat więzienia. Po odsiedzeniu kary został pod oskarżeniem, iż brał udział w spisku przeciw carowi, wydany rosyjskim władzom, lecz ubiegł nad granicą. Jest synem warszawskiego bankiera i szwagrem znakomitego berlińskiego autora.

Paryż, 31 maja. „Estaffe" donosi, że nihiliści tu aresztowani za spisek na życie cara, chcieli właśnie przesłać znaczną ilość materyi rozsadzającej do Petersburga, gdy policya ich schwytała. Policya paryzka została uwiadomioną o tej przesyłce przez policyę rosyjską.

Paryż, 1 czerwca. Śledztwo w sprawie aresztowanych nihilistów okazało, że Reinstein, ich naczelnik, fabrykował i nabijał bomby. Niektórym z oskarżonych nie można udowodnić, że brali udział w fabrykacyi bomb, lecz pomimo to zostaną wydaleni z kraju.

Donoszą, że Demski zwołał na dzisiaj zgromadzenie, aby urządzić nowy zamach na życie cara i wywołać powstanie w różnych częściach Rosyi; 20 Rosyanów zaopatrzonych w maszyny piekielne wyjechało już do Rosyi.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 31 maja. Henryk M. Stanley będzie miał w jesieni odczyty po najgłówniejszych miastach Ameryki.

PORTUGALIA.

Londyn, 29 maja. Lizboński korespondent do „Times'u" donosi: Za radą amerykańskiego sekretarza stanu Blaine'a Ameryka i Anglia zaproponowały Portugalii, aby spór o kolej przy zatoce Delagoa został załatwiony przez arbitracyę. Portugalia ma wybrać jednego arbitratora, Ameryka i Anglia drugiego, a Szwajcarya ma wydać wyrok.

BUŁGARYA.

Sofia, 29 maja. W śledztwie przeciw Majorowi Panitzy i jego towarzyszom bronił się Panitza osobiście. Oświadczył, że Bułgaryi poświęcił swe życie i że chce ponieść śmierć lub hańbę, jeżeli uknuł spisek przeciw Bułgaryi. Zażądał, ażeby go wraz z towarzyszami puszczono na wolność.

Sofia, 30 maja. Proces przeciw majorowi Panitzy i jego towarzyszom zakończył się. Panitza został skazany na śmierć, rosyjski kapitan Kołobkow na 9 lat a majorowie Amandow i Rizow na 6 lat więzienia. Przewodniczący sądu ogłaszając wyrok dał do zrozumienia, że książe Ferdynand byłby skłonnym zmienić karę Panitzy na 15 lat więzienia.

Sofia, 31 maja. Major Panitza i jego towarzysze zaprotestowali przeciw wyrokowi.

Sofia, 1 czerwca. Burza zniszczyła północną część miasta. Wiele ludzi utraciło życie. Z wojska zostało zabitych i ranionych 11. Nie było można dotychczas sprawdzić liczby zabitych. Książęcy pałac został także uszkodzony. Stratę obliczają na $300,000.

TURCYA.

Konstantynopol, 28 maja. Miejscowość Repache w Armenii została zburzoną wskutek trzęsienia ziemi. Przed trzęsieniem dał się usłyszeć podziemny grzmot, wskutek czego mieszkańcy ubiegli na pola i nikt nie doznał pokaleczenia.

TUNIS.

Tunis, 28 maja. Kardynał Lavigerie, arcybiskup Algeru i Tunis'u poświęcił wczoraj kamień węgielny pod katedrę w Tunisie. Czterdziestu arcybiskupów, biskupów i kanoników brało udział w uroczystości.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Pułaski, Wis., dnia 20 Maja, '90.

Szanowni bracia Polacy!

Przybyliśmy lat kilka temu nazad do kolonii pana Hofa to jest w Pułaskim, osiedliśmy się i zapoznaliśmy się z naszymi rodakami, którzy mieszkają już dawniej na kolonii pana Hofa w Pułaskim. Prawda że nie poszliśmy z próżną kieszenią. Pan Bóg i nasi Rodacy dopomogli nam, dziś mamy się już dobrze i posiadamy piękne farmy, na których mamy chleb i wyżywienie naszego inwentarza, nie myślimy nigdy w życiu abym opuścili swój grunt, który kupiliśmy na kolonii pana Hofa. Ziemia dobra, urodzajna a zatem że jest piękna okolica, mamy piękny klasztór i księży dobrych. Co jest dla nas Polaków dobrem, bo mamy na naszej kolonii kościół, do którego co niedzielę idziemy i wszyscy społem się widzimy. Tak i wam kochani bracia rodacy życzymy, którzy macie zamiar osiedlić się na gruntach, przybywajcie, obaczcie sobie a wiemy, że podobać wam się będzie nasza kolonia, bo dotychczas który tylko z naszych rodaków przyjechał, każdy kupił, bo jest **ziemia dobra** i okolica wesoła, a jak już powyżej powiedziano mamy piękny kościół na naszej kolonii. Dzięki Bogu nasza kolonia w Pułaskim każdego roku się powiększa, mamy już przeszło 250 naszych rodaków, którzy osiedlili się w koło kościoła; spodziewamy się że tego roku przybędzie wiele więcej na 4 Lipca. W tym dniu odbędzie się ładny piknik. Szanowni Rodacy! Kto z was list ten czytac będzie niech nie myśli że to jest kłamstwo, co tu piszemy, kto z was przybędzie na 4 Lipca do Pułaskiego to prosimy przywieźć ten list ze sobą i wywołać nazwiska tych, którzy się tu podpisali.

M. Rożański,
Peplinski,
Swiatonowski,
Rozmarynowski,
Holewiński
Latus,
Teodor Rożański,
Kukliński.

Wszyscy się zobaczemy społem na pikniku koło naszego kościoła.

Perth Amboy, N. J., 25 maja, 1890 r.

Polaków zamieszkałych w Perth Amboy jest około 200 (nie wliczając zamieszkałych w okolicy Polaków i Słowian, których jest 400), lecz nie mamy jeszcze własnego kościoła i dla tego uczęszczamy do irlandzkiego kościoła pod wezwaniem Zwiastowania Panny Maryi.

Prawda, że Msza św. jest jedna i ta sama, lecz kazanie nie odbywa się w języku ojczystym, a po angielsku mało kto z nas rozumie. Udaliśmy się dla tego z prośbą do proboszcza naszego, ks. Conolly, aby nam sprowadził polskiego księdza, co też uczynił i obiecał, że go każdego czasu sprowadzi, skoro zażądamy. Przybył więc do nas ks. Franciszek A. Fremel, proboszcz przy kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Nowym Yorku, który nas już dwa razy w przeszłym roku odwiedził. W tym roku przybył dnia 20 maja i bawił do 24 maja. Mogliśmy więc odprawić spowiedź wielkanocną i pojednać dusze nasze z Panem Bogiem. Wiel. ks. Fremel odprawił zarazem 40 godzinne nabożeństwo czyli misyą. Towarzystwo Jana IIIgo Sobieskiego przystępowało do Stołu Pańskiego w oznakach.

Wielebnemu ks. Fremel przesyłamy za pracę jego około dobra dusz naszych staropolskie „Bóg zapłać".

W imieniu wszystkich tutejszych Polaków.

Y.

Bremond, Tex., 25 Maja, 1890.

Dnia 4 Maja r. 1890 została poświęcona w kościele parafialnym w Bremond, Texas, chorągiew Towarzystwa bratniej pomocy Najśw. Imienia Jezus.

Z budynku szkolnego niosło chorągiew dwóch członków Towarzystwa, którym towarzyszyły cztery dziewczęta w bieli ubrane. Na spotkanie chorągwi wyszedł ks. proboszcz Piotr Litwora wraz z bractwem Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny a po odmówieniu właściwych modlitw w długiej mowie podziękował braciom Najśw. Im. Jezus za tak wspaniały upominek, którym parafialny kościół został przyozdobiony. Dalej zachęcał nas ks. proboszcz w tej mowie do gorliwości o cześć i przyozdobienie Domu Bożego i zakończył życzeniem aby bractwo pod opieką Najśw. Imienia Jezus rosło i wzrastało coraz bardziej i dobrym przykładem innych parafian do swego grona przyciągało. Chorągiew zamówiło Towarzystwo u pani Słomińskiej za cenę $125 i przyjęło ją z wielkiem zadowolnieniem swojem i całej parafii i za tak dzielne wykonanie chorągwi polecamy panią Słominską wszystkim Rodakom naszym.

Do zarządu Towarzystwa Bratniej pomocy zostali obrani dnia 13 kwietnia na r. 1890 następujący członkowie: Prezydent Towarzystwa Jan Pawłowski; Wiceprezydent Józef Patka; Sekretarz protokółowy Piotr Górski; Sekretarz finansowy Stanisław Suchowiak; Kasyer Maciej Lechowski; Główny Marszałek Jakób Suchowiak.

Do liczby zwyczajnych członków naszego Towarzystwa należy także nasz Wiel ks. proboszcz Piotr Litwora. Z nowin miejscowych donoszę to tylko, że jeden łotr z Bremond szatańskim podstępem podszczuwa niektórych panów redaktorów polskich gazet przeciw naszemu ks. proboszczowi przez to że im donosi kłamliwie jakoby nas ks. proboszcz za trzymanie niektórych polskich gazet z ambony wyklinał. Tem kłamstwem ten człowiek oszukuje łatwowiernych redaktorów. Na dowód tego co piszę podałbym tu podpisy wszystkich parafian z Bremond zgodnie z ich wolą, jednakże miejsca mi już brakuje i dla tego podpisuję się jeden w imieniu wszystkich.

Jakób Suchowiak.

Zaproszenie.

Wszystkich P. P. Obywateli, a osobliwie wszystkich Prezydentów Polskich Towarzystw zaprasza się niniejszem na

Wielkie Zgromadzenie

w sprawie polskiego wydziału na wystawie powszechnej w Chicago w r. 1893, które się odbędzie we środę

d. 11go Czerwca 1890

w hali bankowej przy kościele św. Stanisława Kostki, o godzinie ½8mej wieczorem. Na porządku dziennym zorganizowanie Stowarzyszenia akcyjnego; delegaci ze wszystkich polskich kolonij w Chicago będą obecni. W tym celu odbędą się w różnych stronach miasta wstępne zgromadzenia, a mianowicie:

W Town of Lake w Niedzielę, 8 Czerwca, o 4 godzinie po południu w sali szkolnej.

W Parafii Niepokalanego Poczęcia N. M. P. we wtorek, 10 Czerwca, o ½8 wieczorem, w hali Maxa Wojtalewicza na 32 ulicy na rogu Laurell ul.

W Parafii św. Wojciecha w Poniedziałek, 9 Czerwca, o ½8 wieczorem, w hali Johna Jackowskiego na rogu 18tej i Paulina ulic.

W South Chicago w Poniedziałek, 9go Czerwca, o ½8 wieczorem w hali parafialnej.

W Parafii św. Jadwigi w Poniedziałek, 9go Czerwca, o ½8 wieczorem w hali szkolnej.

W Parafii św. Jozafata we Wtorek, 10go Czerwca o 8 wieczorem w hali parafialnej.

O jak najliczniejszy współudział uprasza

KOMITET.

Chicago, 3go Czerwca 1890.

Die Polen und der Weltkrieg.

Nie dla tego, jakobyśmy chcieli wieszczym duchem przenikać przyszłość i iść w zawody z panem Puttkamerem, który wyrzekł kiedyś, że „nie uprzedzając Opatrzności można już dzisiaj powiedzieć, iż Polska nigdy przywrócona nie będzie" potrącamy tutaj o artykuł, który pod nowszym tytułem umieściło w ostatnim numerze czasopismo „Gegenwart", pisze „Kur. Poz.", ale jedynie dla tego, aby czytelnicy nasi wiedzieli, jak też współobywatele narodowości niemieckiej zapatrują się na kwestyą przyszłych losów ukochanej naszej Ojczyzny. Aczkolwiek dobrze wiemy, że nie tylko od pana „Sarmatyka" i pana „Vistulana" — ale nawet od pp. Puttkamera i Bismarcka ta sprawa nie „resortuje", lecz że wyższe potęgi rozstrzygać ją będą — to jednakże obowiązek dziennikarski nakazuje nam zaregistrować to, co w tej mierze jako wyraz opinii niemieckiej pisze jakiś pan Vistulanus po polsku Wisłocki we wspomnianem czasopiśmie. Sprawimy się krótko:

Wszyscy pamiętamy, że przed 8 laty w roku 1882 niejaki pan Sarmaticus wypowiadając swoje — a może i nie swoje poglądy na wielką wojnę niemiecko-austryacką i rosyjską, w toku swych wywodów przypuszczał możliwość utworzenia nowej Polski z dzierżaw odebranych Rosyi. Zadaniem tej nowo utworzyć się mającej Polski p. Sarmatyka było postawienie jakiegoś państwa przejściowego, państwa oddzielającego ucywilizowany zachód od na pół azyatyckiego wschodu. Czy to przyszłe państwo polskie miało istnieć jako osobne królestwo polskie pod królem Piastem, lub jakim Batenberczykiem, czy też jak secunda-genitura austryacka — to było rzeczą obojętną, dość, że wywody Sarmatyka stwierdzały, iż w strefach niemieckich takie rozwiązanie uważano za rzecz możliwą i dla Niemców niewstrętną.

To rozwiązanie znalazło również wstęp do głowy pewnego Wołyniaka (naturalnie był nim jaki pruski officiosus), który we wrocławskiej „Schlesische Ztg." dowodził, że komisya kolonizacyjna w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich to pierwszy krok na drodze do utworzenia onej nowej Polski, która wprawdzie zrzec się musi Torunia, Kruświcy i Poznania, ale za to może pozwolić sobie lizać stopy morzu Czarnemu i robić studya archeologiczno-historyczne, gdzie mieszkali dawniejsi Hazarowie i w którem miejscu święci Cyryl i Metody znaleźli ciało św. Klemensa.

Jakby wcale nie w związku z temi kombinacyami padło słowo ks. Bismarcka, iż Niemcy mają już dosyć Polaków, którzy im kamieniem leżą w żołądku — i że więcej tego żywiołu słowiańskiego granicami swemi obejmować nie pragną.

Przy tej sposobności p. Sarmatyk chwalił nadzwyczajnie Polaków, że to żywioł inteligentny, sam jeden wśród licznej rzeszy słowiańskiej (oprócz Rosyi) zdolny do rządzenia, sięgający klasycznie wyrobionym językiem aż do Kijowa, podczas gdy reszta narodów słowiańskich to „ludy chłopskie", które albo się muszą spolszczyć albo zmoskwiczeją.

Były to czasy, w których można było wyczytać wprost i niewprost, że wielki naród filozofów i myślicieli, stósujący dzisiaj do siebie wirgiliuszowe hasło Rzymian:

Tu regere impetio populos
Romane memento

z zamianą „Romane" na „Germane" gotów był łaskawie pozwolić na to, aby w XX wieku

Losem polskich dziś narody
Zasłonione od podboju,
Wynucały pieśń swobody,
Pieśń miłości, pieśń pokoju, —

podczas gdy o piersi polskie miały się rozbijać straszne wysiłki półazyatyckiego Wschodu.

* * *

Tak było w roku 1882 — ale gdy w roku 1885 książe kanclerz inaczej się namyślił, zaczął Polaków z pod berła rosyjskiego i austryackiego wypędzać, a po porażce, jaką mu ks. dr. Jażdżewski zgotował w parlamencie, wysypał na nas całą puszkę Pandory, cały szereg ustaw antypolskich, wtedy i gazeciarze niemieccy i Sarmatykusy inaczej się namyślili — a szczegółowo p. Sarmatyk w drugiej rozprawie, wydanej w r. 1886 uważał sprawę odbudowania Polski za straconą na zawsze.

Pokrewny duchem z onym Sarmatykiem (drugiego wydania) pan Vistulanus Wisłocki, (może jaki pociotek Wołyniaka) dowodzi na czterech łamach „Gegenwart", że odbudowania jakiejkolwiek Polski, choćby nad morzem Czarnem, stanowczo spodziewać się nie można. Interesa zarówno Austryi, jak Niemiec na podobną ewentualność nie pozwalają, gdyż różne kombinacye każą się lękać, że taka Polska mogłaby się stać Prusom nieprzyjemną i niebezpieczną, gdyż mogłaby wpaść na arcymądry pomysł, aby nie cierpieć u siebie żadnych niemieckich jenerałów Kaulbarsów, aby armią swą dysponować sama, i aby wyciągnąć rękę po prusko-polską Irredentę, coby w danym razie mogło nawet znaleźć poparcie u Moskali....

Więc tedy p. Vistulanus powiada: lepiej takiej Polski nie tworzyć.

Ależ w jaki sposób wynagrodzić sobie koszta wojenne po niechybnym pogromie Pół-Azyatów z za Bugu. Pieniędzy od nich się nie wydobędzie — trzeba brać kraj, ziemię, prowincye, ale nie na to, aby z nich tworzyć państwo polskie, ale aby je przyłączyć do Niemiec, utworzyć z nich rodzaj alzacko-lotaryńskiego Reichslandu, pozbawionego prawa wyboru posłów do Berlina, pozbawionego samorządu i wlokącego nędzny żywot pod jakim namiestnikiem a la niemiecki książe Dondukow-Korsakow jeśli nie zgoła Kaulbarsch-Okoniewski.

W ten sposób możnaby ten nowy nabytek zrobić politycznie nieszkodliwym, a ekonomicznie? Ekonomicznie, po zniesieniu granicy od strony Prus, a po pociągnięciu nowej linii celnej od Rosyi za Bugiem — ekonomicznie musi także zmarnieć, a nie będzie miała zbytu na wschód, a współzawodnictwa przemysłu niemieckiego wytrzymać nie zdoła.

Taką perspektywę wykreślił nam p. Vistulanus, przepowiadając w końcu, że po spustoszeniach wojennych i po tej ekomicznej ruinie, każdą niemiecka kolonizacya na tem nowem polu działania rość będzie jak na drożdżach.

Gdyby zaś przypadkiem Rosya miała zgnieść Austryą na przypadek, iżby ta sama wysunąć się miała naprzód, wtedy zapowiada nam pod berłem habsburskiem zupełną zagładę polskiej oświaty, polskiej nauki, która zmarnieć musi pod przemocą knuta moskiewskiego.

My nie wiemy, czy te proroctwa mają jaką wyższą inspiracyą, czy pomiędzy pp. Vistulanus, Wołyniak, Sarmaticus, istnieje jakie duchowe pokrewieństwo, ale słyszeliśmy, że pewien chłop polski zapytany czy woli knut i nahajkę, czy też pięść i knebel, miał odpowiedzieć i to złe i to niedobre a w końcu dodał, że knut i nahajka a pięść kują się do każdych plec.

* * *

My Polacy możemy sobie artykuły czytywać, i robić porównawcze studya, czynami atoli powinniśmy zawsze dowodzić, że kłamcą jest ten, kto nam podsuwa pragnienie zakłócenia obecnego „pokoju" między środkową a wschodnią Europą, poważnienia Niemiec z Rosyą, i zapoznania się z okropnościami straszliwej grozy wojennej....

I tu i tam spełnimy swój obowiązek, zniesiemy co Opatrzność na nas ześle — atoli z środkowej drogi obywatelskiego rozsądku żadnemi groźbami pp. Vistulanów zepchnąć się nie pozwolimy.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYŃSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Pan Kazimierz miał nadzieję wkrótce zobaczyć rodzinne strony, ale towarzysz jego i myśleć o tem nie mógł; wzdychał też na wspomnienie lat dziecinnych, z żalem mówił o sierоctwie swojem, a ta jego tęsknota do głębi przejmowała serce p. Kazimierza, tem bardziej, że rady na to nie widział w tej chwili; nie tracił jednak nadziei, że los ich kiedyś złączy z sobą, nie raz też cieszył swego towarzysza, i dodawał otuchy.

— Któż to wie — mówił — co nam przeznaczone; coś się na spokój w kraju nie zanosi, bo gdyby miało być jak dotąd było, czyż by nam ojciec kazał był przysięgać że wiecznie walczyć będziemy z wrogami swobód naszych, a więc są zagrożone, kiedy mój ojciec tak powiada, toć trzeba ich bronić do ostatniej krwi kropli, a ja dotrzymam przysięgi mojej, wierzaj mi; a wtedy i ty kochany Stanisławie pewnie w domu nie zostaniesz!.... P. starosta nie tylko ci nie wzbroni tego, ale myślę, że hufiec w potrzebie wystawi, a gdyby sam z nim nie poszedł, to pewnie go odda podkomorzemu, a ten z pewnością biłby się gdyby potrzeba tego była. Ja miarkuję, że coś oni oba z moim ojcem przeczuwają, bo często ich widzę radzących, a i biskup nie raz do tej narady należy; wkrótce więc zmiany jakieś nastąpią, a wtedy znajdę ja ciebie choćby na końcu świata....

— Dziękuje uniżenie za dobre słowo panu starościcowi — mówił smutnie Golian — ależ to dużo wody upłynąć może, nim pożądane zmiany nastąpią, a pan starościc będziesz miał czas zapomnieć o biednym Golianie.

— Ja zapomnieć o tobie! — zawołał z żywością młodzieniec — nigdy kochany Stanisławie, i daję ci słowo szlacheckie, że skoro do boju przyjdzie, muszę cię mieć koło siebie! — i wyciągnął rękę do przyjaciela, który ją uścisnął.

— Wierzę, zawołał, słowu pana Kazimierza jak Ewangelii, i przysięgam nawzajem, że w każdej potrzebie, w złej czy dobrej doli, nie odstąpię cię starościcu Warecki, bo cię pokochało serce moje...

Łzy stanęły w oczach pana Kazimierza na te wyrazy, rzucił się w objęcie przyjaciela, potem długo w milczeniu stali obadwa, aż wyrwał ich z tego zadumania głos kozaka, który przypomniał że słońce już wysoko, i godzina obiadowa zbliża się, dosiedli więc koni, i pędem dążyli do zamku.

Przeciągał się pobyt starosty Wareckiego w Maleszowej; wysłany na Podole Horain nie wracał, a przez ten czas odwiedzali oba starostowie sąsiednią szlachtę, a w końcu, na usilne żądanie p. starosty Radomskiego, mieli jechać do Sulgostowa, gdzie i królewiczowa znajdowała się.

W wigilią dnia wyjazdu pan Kazimierz swoim zwyczajem wyjechał z panem Golianem bardzo rano, nie tyle dla przejażdżki, jak żeby spróbować konia, którego ojciec jego świeżo kupił od Greków wracających z jarmaku Jędrzejowskiego, zażywał go tedy różnie chcąc się przekonać o sile, w krótkim też czasie przebiegli oba znaczną odległość i dojechali do jaru krzakami obrosłego, przez który droga przechodziła, i zwolnili biegu, żeby odsapnęły konie.

Pan Kazimierz cały zajęty nową akwizycyą, wychwalał cnoty swego wierzchowca i z upodobaniem głaskał go po szyi, a p. Golian, którego nie mogły tyle obchodzić zalety cudzego konia, patrzał przed siebie ciekawie, a po chwili ręką wskazując:

— Widzi pan? — zapytał.

— Co takiego? — odrzekł z roztargnieniem p. Kazimierz.

— Tam przed nami — mówił znów Golian.

Zakrył zapytany ręką oczy od blasku słońca, i wpatrzywszy się —

— Jakaś kobieta — odrzekł — zapewne żebraczka.

I w istocie, na stromym brzegu wąwozu siedziała wiekowa kobieta, dziwacznie ubrana, głowa wstążką w jaskrawe kolory przepasana, odzienie w nieładzie, w ręku trzymała kij długi, na którym zawieszona była czarna torebka; siedziała z opuszczeniem, na brzegu wąwozu, i patrzała na zbliżających się młodzieńców.

— Cóż to za jedna? — pytał ciekawie pan Kazimierz.

— To wojewodzianka z Łysej góry, jak ją ludzie nazywają — odrzekł p. Golian — sama się tak nazywa, i bardzo się gniewa kiedy jej kto tego tytułu nie daje, zdaje się jest nie spełna rozumu, a jednak często dziwnie trafuie przyszłość przepowiada; nasz trefniś Macieńko mówił mi, że kiedy królewiczowa była jeszcze dzieckiem, przyszła wojewodzianka do Maleszowej w dniu jej imienin i życzenia jej składała, pan starosta w żartach prosił ją żeby solenizantce powróżyła, a ta wzięła drobną jej rączkę i patrząc chwilę na nią mówiła z powagą:

Korona cię czeka moja śliczna pani,
Królewicz ci serce swoje złoży w dani.

— Roześmieli się wszyscy na to proroctwo, bo jakkolwiek starościanka i cudowną urodą i cnotami przewyższała późuiej inne kobiety, toć wtenczas nikt przypuścić nawet nie mógł, że będzie żoną królewicza; dopiero w lat kilka, kiedy się sprawdziło, co przepowiedziała wojewodzianka, wszystkim obecnym tej sceny przyszła na myśl owa wróżba, a starosta szczególnemi względami odtąd zaszczyca wojewodziankę i nie tylko datku nie szczędzi, ale jeszcze na Śto krzyskiej górze w miejscu nędznej lepianki, w której dotąd mieszkała, kazał jej wystawić schludną chałupkę, przyjął kobietę do jej usług, a prowiant pobiera z Maleszowej.

Przez ciąg mowy p. Goliana zamyślił się p. Kazimierz, i ciekawie patrzał na siedzącą na górze staruszkę, a kiedy już dojechali blisko, ta skinęła ręką jak by ich wzywała do siebie.

Spotrzegli to oba młodzieńcy, zatrzymali się, a potem na żądanie pana Kazimierza zsiedli z koni, oddali je kozakowi i oba drapiąc się po stromym brzegu wąwozu dążyli do wróżbiarki.

Pan Kazimierz za przykładem Goliana zdjął czapkę i powitał nizkim ukłonem staruszkę, ta im odkłoniła głową i patrzała na pana Kazimierza, który zbliżając się do niej:

— Słyszałem — mówił — od towarzysza mego, że panna wojewodzianka tym, na którycheś łaskawa, przyszłość przepowiadasz; czy ja bym nie mógł usłyszeć, co mnie czeka?

Miasto odpowiedzi opuściła głowę stara, zdała się zamyśloną, bo z roztargnieniem skubała odzienie, potem z woreczka wyjmowała jakieś rupiecie, w końcu wyciągnęła z zanadrza złoty krzyżyk na łańcuszku zawieszony, i pokazywała go panu Kazimierzowi.

Oglądał go ciekawie bo robota była bardzo misterną, a Golian szepnął mu, że to dar królewiczowej; stara tym czasem patrzała na szczyt Śto. krzyskiej góry, a potem ujęła rękę młodzieńca, wzniosła swoją w górę i tak zaczęła.

Wzlecisz, wzlecisz ptaszę młode
Wyżej nad tę chmarę,
Stoczysz boje za swobodę
I za ojców wiarę.

Poprowadzisz dzielne plemię
Na taniec z wrogami,
Krwią najezdców polską ziemię
Zalejesz strugami.

Dzielny w boju, mądry w radzie,
Strzeż się chłopcze miły,
Czarne oczy spojrzą na cię,
I zabraknie ci siły.

Na początku przepowiedni szczególnym zapałem błyszczał wzrok p. Kazimierza, boć ta wróżba dziwnie była w analogii i z przysięgą wykonaną w Czerniakowie, i z ruchem jaki przewidywał, ale ta aluzya do czarnych oczu nie pomału go zdziwiła, bo mu i w głowie nie postało dotąd uczucie tego rodzaju; spojrzał też na Goliana jakby od niego żądał rozwiązania tej zagadki, ale ten zajęty przyszłem powodzeniem przyjaciela nie tak tłumaczył sobie badawcze jego spojrzenie.

Stara siedziała ciągle zamyślona, a pan Kazimierz domyślając się że nic więcej od niej się nie dowie, sięgnął do kieszeni, i wyjmując z niej co tam było pieniędzy podał je starej; a ta wzięła go za rękę, i ważąc ją w swojej dłoni patrzała mu w oczy i mówiła:

Ręka co daje, ręka co bije,
Ta ręka hańbę wiekową zmyje.

Po tych wyrazach rumieniec wystąpił na twarz pana Kazimierza, bo to co słyszał przechodziło granice marzeń jego.

Nie raz on wprawdzie widział się w myśli na czele dzielnego hufca, pełen zapału, gromiący pierzchającego nieprzyjaciela, ależ

Kalendarz tygodniowy.
Czerwiec. rok 1890.

5 Czwartek, Boże Ciało. Bonifacy f.
6 Piątek, Norbert b.
7 Sobota, Robert op.
8 Niedziela, 2 po Ś. Medard b.
9 Poniedziałek, Prymus i Felicyan
10 Wtorek, Małgorzata król.
11 Środa, Barnaba ap. Jolenta

Ostatni astrologowie.

Do najstarszych wyrobów umiejętności i najpoważniejszych okazów badań i śledztw, lecz w pstrym i wielostronnym obrazie ludzkiego rozwoju kultury bez wątpienia należą czytania w gwiazdach, która pod nazwą „astrologii" została wyniesiona do najwyższych i najważniejszych nauk i obecnie jeszcze w najpotężniejszych państwach środkowej Azyi wielce jest poważaną. Pomimo wszystkich wyników badań w istocie wielkiego postępu naszego w poznaniach świata w Azyi „czytanie w gwiazdach" jest używanem w służbie państwowej i interesach prywatnych.

W teraźniejszości, kiedy pomimo prawdziwej nauki, [illegible] sujących i dziwnych historycznych obrazów w dziejach państw, jak właśnie rozwój astrologii w wszystkich krajach i państwach ziemi w starożytności, jak i już w bardziej postępowych czasach.

W Chinach założył już wielce chwalony cesarz Jao, który podług narodowych tradycyi historycznych począł rządzić w r. 2317 przed urodzeniem Chrystusa, odrębne kolegium rządowe dla starannego przechowania spraw „badań gwiazd i nieba." Ztąd powstały „cesarski chiński astronomiczny trybunał" służył aż do najnowszych czasów z gorliwością i wiernością monarchom chińskim a w czasie trzydziestoletniej wojny miał ten wielce poważany astronomiczny trybunał za przewodniczącego Niemca, który za rozkazem ówczesnego cesarza Szun-czy (umarł w r. 1661) został nawet zamianowany „astronomicznym cenzorem" dla całego chińskiego kraju i pod tym pierwszym cesarzem z mandżurskiej dynastyi Taitsing'ów, która dzisiaj jeszcze w Chinach panuje, kierował właściwie najgłówniejszemi sprawami państwa.

Uwarkoczowani synowie Chin, którzy z powagą najwznioślejszej nauczałości i najgłębszej wiedzy jeszcze w naszych czasach „czytają w gwiazdach w interesie państwa" mieli dawniej w najbardziej nauką słynących miejscowościach zachodniej i środkowej Europy kolegów należących do najwyżej stojących kółek społecznych i zajmujących się podobnemi sprawami, i to jeszcze w epokach, gdy w Europie naukowo uregulowana i piastowana wiedza o ciałach niebieskich dawno się obliczyła z błędami starożytności, takowe odrzuciła i za wiedzą wszystkich współczesnych utworzyła nowe tory dla ściśle uporządkowanego badania ciał niebieskich.

Gdy już nauka objaśniła i całej publiczności przedstawiła stósunki naszego systemu planetów od dziesiątek lat, znajdujemy wciąż jeszcze światłych monarchów, znakomitych mężów stanu, słynnych uczonych i pierwszorzędnych wodzów w Europie, którzy się „pytają gwiazd o przyszłość lub przebieg ważnych wypadków" przez „doświadczonych astrologów."

Potrzebujemy tu tylko wzmiankować niemieckiego cesarza Rudolfa II (umarł w r. 1612), lub Filipa Melanchthona, który jako „ogłosiciel przeznaczenia przy urodzeniu za pomocą astrologii" był znanym u współczesnych; lub Wallensteina, słynnego wodza austryackiego, któremu powiernik jego astrolog Zenni (Seni) w Eger w pamiętny ów wieczór, krótko przed jego zamordowaniem powiedział: „W gwiazdach oznaczone niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło." I kardynał Richelieu zwyczajnie tak rozsądny i przebiegły kierownik losami Francyi, wierzył w czytanie w gwiazdach, które magiczną prawie siłą opanowało umysły. Czyż można się dziwić, że w dalekich Chinach w tym samym czasie najbieglejszy z niemieckich astrologów owego czasu na dworze cesarza i w urzędzie zajmował najwięcej wpływowe miejsce?

Jeżeli nawet taki Kepler, Tycho de Brahe, pomimo znania ruchu gwiazd i systemu ciał niebieskich, nie mogli zupełnie się oderwać od astrologii i używania jej przy przepowiadaniach i badaniach przebiegu życia ludzkiego, dziejów państw, to też nie można się dziwić, że inne wybitne osobistości wierzyły w tę sztukę i w niej pokładały zaufanie.

[illegible] lub wcale już [illegible] astrologów siedmnastego stulecia, Francuz i Niemiec, [illegible] występują na polu [illegible] wielcy zastępcy [illegible]. Obadwaj żyją w tym samym czasie prawie, lecz pole [illegible] ogranicza się na [illegible], podczas gdy Niemiec w Chinach przewyższa [illegible] najsłynniejszych „badaczy niebios" i [illegible] nawet stać się [illegible]. Obadwaj zyskują [illegible] wieku stopień państwowych astrologów urzędownie [illegible] zyskują przytem [illegible] znaczenie, lecz [illegible] zapomnienie mimo ich [illegible].

[illegible] w teraźniejszości bywa imię Jana Chrzciciela (Jean Baptiste) Morin'a urodzonego [illegible] 1583 r. w Villefranche w [illegible] okręgu Beaujolais, [illegible] imię Jana Adama [illegible] w r. 1591 w [illegible] em! A jednakowoż w historyi astrologii ostatni są [illegible] odpadającemi zjawiskami [illegible] py.

[illegible] kazuje się dziwne [illegible] rudnienie wyższą [illegible], która wtenczas zwyczajnie do astrologii prowadziła, [illegible] ani też od samego [illegible] zależało do ich zawodu, [illegible] pewnie dla osobistych [illegible] zdolności została [illegible] ż wybrany zawód dostatecznie ich nie zadowalniał.

Jak słynny Nostradamus nasamprzód jako lekarz i szarłatan zarabiał na życie, nim uzyskał sławę jako biegły astrolog, tak stało się i też z Baptystą Morin'em. Najprzód poświęcał się filozofii w Aix en Provence, później medycynie w Avignon. W r. 1613 uzyskał stopień medycyny a od tego czasu rozpoczął, gdy liczył lat 30, cokolwiek awanturnicze życie. W r. 1616 odwiedził Paryż, zapoznał się potem z ks. Claud'em Dorni, biskupem w Boulogne, i uzyskał jego łaskę. Biskup wysłał dr. Morin'a do Węgier dla studyowania tamtejszego górnictwa, doktor poświęca się gorliwie zleconej mu sprawie i powraca do biskupa, gdzie spotyka nowego znajomego. Ten nowy znajomy, Szkot Davison, znalazł u biskupa przytułek po różnych błąkaniach się po lądzie i morzu, i od dawna oddawał się astrologii, z której biskup szydził. Poznanie go miało być bardzo ważnem dla dr. Morin'a. Davison pobierał od doktora lekcye w sztuce lekarskiej i w zamian uczył go astrologii. Dr. Morin stał się odtąd gorliwym astrologiem, a pierwszym głównym wynikiem było, że dobrodziejowi swemu, biskupowi boulońskiemu, z konstelacyi gwiazd przepowiedział rychłe jego uwięzienie i nawet niebezpieczeństwo śmierci. W dobrej wierze chciał powiadomić biskupa o grożącem mu niebezpieczeństwie, lecz ten nie wierzył w jego przepowiednią. Przeciwnie biskup szydził i naigrawał się z pogańskiego przez kościół znienawidzonego „czytania w gwiazdach", i brał jak przedtem udział w różnych politycznych zabiegach i walkach partyzanckich, które wówczas we Francyi były na porządku dziennym. Zdawało się, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Dziwnym trafem spełniła się wnet potem zupełnie przepowiednia doktora, który odtąd był mocno przekonanym o nieomylności swych badań i poszukiwań.

W r. 1621 został dr. Morin zamianowany lekarzem przybocznym księcia Luxemburgu, który jako brat konetabla (naczelnika wojska) de Luynes miał styczność z bardzo wielu znakomitemi osobistościami. Ośm lat pozostał doktor w tem stanowisku i ujednał sobie wstęp do kółek dworskich, poświęcając cały wolny czas astrologii, która wtenczas przez prawie wszystkich lekarzy była wielce poważaną. Już wtenczas ujednał sobie dość rozgłośną sławę jako „matematyk i astrolog", bo po śmierci pana de St. Claire, który był królewskim profesorem matematyki, otrzymuje dr. Morin tę wówczas bardzo ważną i znaczną posadę.

Kardynał Richelieu poważał go wielce. Gdy pewnego razu chciał wiedzieć, jak długo jeszcze będzie żył szwedzki król Gustaw Adolf, gdyż tego występowanie w Niemczech bardzo było na rękę rządowi francuzkiemu, przesłał tylko dokładną datę urodzenia tegoż doktorowi i profesorowi Morin'owi, który z gwiazd obliczył czas śmierci szwedzkiego bohatera.

Morin omylił się w swej rachubie o kilka dni tylko; gdy Gustaw Adolf padł na polu bitwy pod Luetzen, wzrosła jeszcze sława „doświadczonego astrologa." Słynniejszym jeszcze stał się, gdy francuzki król Ludwik XIII w Lyonie ciężko zachorował a będąc zabobonnym i znacznie na umyśle ograniczonym, poddawał się wpływom wszystkich osób go otaczających.

Pytano się różnych „astrologów" i „mądrych ludzi", jakim będzie przebieg i wynik choroby króla. Ostrożniejsi odpowiadali wymijająco, wielu atoli oświadczyło, że król niebawem umrze. Jedyny tylko Morin wyczytał z gwiazd, że król, którego każdy uważał za straconego, nie tylko wyzdrowieje, lecz będzie żył bardzo długo. Opinia jego wywołała wrażenie i w istocie król Ludwik XIII wyzdrowiał, a matka króla, która pokładała wielką nadzieję w przepowiedniach Morina, okazała się wdzięczną przez przesłanie mu kosztownych darów.

Nieszczęsnych zaś proroków, których władze francuzkie mogły dosięgnąć, skazano na galery. Morin zaś dostał za rozporządzeniem króla przywilej „że w przyszłości w służbie francuzkiego domu królewskiego ma pierwszy i nasamprzód czytać w gwiazdach."

Morin przepowiadając śmierć kardynała Richelieu omylił się tylko o dziesięć godzin. Kardynał Mazarin, następca najsłynniejszego męża stanu, jakiego Francya aż do tego czasu posiadała, wyznaczył dla „doświadczonego" astrologa pensyę roczną w wysokości 2000 liwr.

Jak wysoko cenionio w owych czasach we Francyi astrologię, okazuje następujący wypadek przy urodzeniu się Ludwika XIV. Niemcy były wtenczas słynne z tego, że posiadały najzdolniejszych astrologów w Europie. Gdy w r. 1638 po 23letniem niepłodnem małżeństwie żona Ludwika XIII oczekiwała pierwszy swój połóg, sprowadzono potajemnie z Niemiec „matematyka" i urządzono dla tego ważnego uczonego osobny pokój obok sypialni królowej, aby mógł się natychmiast dowiedzieć o godzinie i minucie urodzenia dziecka i według tego obliczył z gwiazd i planetów przebieg życia następcy tronu.

Król Ludwik XIII miał właśnie febrę, gdy dla jego małżonki, znanej Anny z Austryi, nadeszła oczekiwana chwila i porodziła dnia 5go września 1638 r. syna, późniejszego Ludwika XIV.

Ludwik XIII wyzdrowiał z radości i wielkiem było zadumienie całego dworu, gdy się rozniosła wieść: „że młody dauphin (następca tronu) przyszedł na świat z wszystkiemi zębami." Wiadomość ta się potwierdziła, gdyż żadna niańka nie mogła przez dłuższy czas pozostawać przy tem dziecku.

Wszyscy byli ciekawymi na przepowiednię niemieckiego matematyka i astrologa. Lecz ten wachał się przez długi czas oświadczyć swe zdanie. Po dłuższem milczeniu miał wypowiedzieć wyrazy: „Diu, dure, feliciter" mające oznaczyć przyszły charakter i przebieg życia urodzonego dziecka.

Na różnych dworach europejskich mówiono dużo o tym wypadku i szydzono z niego, z której to przyczyny dyplomaci francuzcy zaprzeczyli wszystkiemu.

Słynny mąż stanu i uczony Hugon Grotius, który wtenczas był posłem szwedzkim w Paryżu, oświadczył w swych listach, że „nowy następca tronu francuzkiego, który ze zębami przyszedł na świat, będzie ogromnie w przyszłości żarł na około siebie", co się w istocie pod różnemi względami sprawdziło.

Kronikarze nie donoszą wcale, co Morin przepowiedział o Ludwiku XIV. — W Paryżu opowiadano sobie w owym czasie różne anegdotki o dziwaku, profesorze matematyki i astrologii Morin'ie, który pozostał starym kawalerem.

Morinowi, gdy licząc lat 47 dostał profesorstwo i miał wielu znakomitych znajomych, doradzali ludzie, aby się ożenił z wdową po jego poprzedniku, ponieważ ta była osobą dość miłą, a przytem zamożną. Morin nie miał wielkiej ochoty do stanu małżeńskiego i oświadczył, że gwiazdy mu wskazują, że ma pozostać samotnym.

Przyjaciele jego atoli nie dawali mu spokoju i dla tego postanowił Morin usłuchać ich rady i prosić wielce polecaną Madame de Saint-Claire o jej rękę. Ubrał się jak najstaranniej, udał się w drogę do mieszkania wspomnianej damy, lecz nie doszedł do celu. W pobliżu mieszkania tej damy dowiedział się, „że pani de Saint-Claire nagle umarła" i musiał powracać do swego mieszkania kawalerskiego. Ten przypadek utwierdził go tem mocniej w jego wierze, że „z gwiazd można wszystko wyczytać" i dla tego pozostał samotnym nie chcąc się sprzeciwiać przeznaczeniu.

Znakomici panowie byli i pozostali wiernymi Morinowi, chociaż jego przepowiednie nie koniecznie się sprawdzały. Wtenczas twierdził Morin, że w rachubie się omylił z powodu jakiejś niedogodności powietrza. Jednym z najbardziej mu sprzyjających ludzi, którego przeznaczenie atoli źle przepowiedział, był rajca stanu de Chavigny, najgłówniejszy przeciwnik Mazarin'a. Mazarin kazał go uwięzić w roku 1648, lecz został zmuszony do uwolnienia go przez wpływ inny na końcu października. Chavigny nie odzyskał już swego wpływu, a że pomimo omylności przepowiadań Morina pozostał gorliwym czcicielem astrologii, można tylko wytłómaczyć przez to, że w jego familii odznaczył się Jean Amatus de Chavigny (ur. 1524, umarł 1604) nie tylko jako poeta, lecz także jako astrolog i autor astrologiczny.

Ten Amatus de Chavigny nie był bynajmniej wieszczem wyłudzającym pieniądze. Przeciwnie będąc burmistrzem w rodzinnem mieście Beaune w Burgundyi był poważanym od wszystkich. Tem nie mógł się Morin poszczycić w ostatnich latach swej karyery, gdyż ogół poczynał go uważać za szarłatana.

Spór jego z fizykiem, matematykiem i filozofem Pierre Gassendi, który był profesorem matematyki w „College royal de France", bynajmniej nie przyczynił się do jego sławy. Zauważyć trzeba, że wpływowy i wielce szanowany Gassendi, który był przyjacielem Keplera i Galileo Galilei a którego uczniem był Moliere, długo się wachał nim począł odpowiadać na zaczepki dr. Morin'a.

Morin przeżył słynnego Gassendi o rok jeden. Dnia 8 listopada 1656 roku pożegnał się w Paryżu z tym światem, nie doczekawszy się wydawnictwa wielkiego swego astrologicznego dzieła: Astrologia gallica. Nad tem dziełem wydanem dopiero w roku 1661 w Hadze, które to dzieło miało podnieść sztukę i „czytanie w gwiazdach" w narodowo-francuzkim interesie pracował Morin 30 lat prawie, a królowa Polska, była księżniczka Ludwika Marya Gonzaga przeznaczyła 2000 dolarów, aby się pospieszono z wydawnictwem tej książki.

Było to ostatnie wielkie dzieło, jakie pisano w Europie dla ożywienia i uznania starej umiejętności „czytania w gwiazdach." Późniejsze usiłowania pod tym względem spełzły na niczem.

Podczas gdy dr. Morin ustalał się na swem stanowisku w Paryżu, a Jan Kepler, który nie mógł zadowolnić chwały chciwego Wallensteina, w nędzy przepędzał życie w łonie swej familii obdarzonej 7 dziećmi, wyrobił sobie niezmierne znaczenie w największem państwie azyatyckiem Jan Adam Schall, należący do zakonu O.O. Jezuitów.

Jan Adam Schall urodzony w r. 1591 w Kolonii nad Renem, wstąpił licząc lat 20 do zakonu O.O. Jezuitów. Należał dopiero lat 9 do tego zakonu, gdy przez jenerała tegoż został wysłany do Chin i do tego kraju się udał w towarzystwie księdza Rho z Medyolanu, także do tego zakonu należącego. W Chinach panowały wtenczas i jeszcze dziesiątki lat potem zamieszki. Od roku 1616 tatarskie plemię Mandżurów wypowiedziało posłuszeństwo państwu chińskiemu i zdobywając wszystko po drodze wpadło z północnego wschodu do Chin; powodzenie ich było tem pomyślniejszem, gdyż w środku Chin szerzyły się rewolucye.

O.O. Jezuitów, którzy poczęli już w r. 1583 działać w Chinach przez ks. Macieja Ricci, baczności nie uszedł fakt, że w państwie chińskiem zanosi się na wielkie zmiany. Zadaniem księdza Schall i jego towarzysza było skorzystanie z tego położenia dla zakonu. Jeden i drugi z nich przyswoił sobie o ile mógł raczej język mandżurski aniżeli chiński i mógł wkrótce dość wyraźnie przemawiać w tunguryjsko-tatarskiem narzeczu.

Minęły dziesiątki lat, setki tysięcy ludzi padają przez sztuczne dla celów wojennych spowodowane powodzie w „kraju środkowym." Jeszcze więcej traci życie przez barbarzyńskie hordy; a wojna ówczesna w środkowej Europie została jeszcze przewyższoną przez wielkość i rozmiar nędzy, przestrachu i spustoszenia. Gdy w r. 1644 nawet miasto Pekin przez zdradę pewnego rzezańca zostało wydane naczelnikowi powstańców Le-tse-czyng, nastąpił koniec starego państwa. Naczelnik powstańców, który zabija wszystkich mandarynów i znosi podatki, jakie lud płaci, wchodzi do stolicy, jako zwycięzca, podczas gdy cesarz Hoai-tsung, opuszczony od wszystkich, jako ostatni swej rodziny sam się zadusza w swym pałacu.

Panowanie Le-tse-czyng'a nie trwa atoli długo. Buntuje się jeden z jego jenerałów, przywołuje mandżurów, zwycięża za ich pomocą w dwóch bitwach, lecz nie może ich odesłać do domu, bo wchodzą do stolicy chińskiej i zostają przez ludność przyjęci jako oswobodziciele kraju. Ks. Schall znajdował się właśnie u mandżurów wchodzących do Pekin'u i niezawodnie już wtenczas ujednał sobie u nich szacunek.

Mandżurowie wybierają nasamprzód cesarza i to dziewiątego syna ich księcia Tai-tsung, 7 lat liczącego księcia Szun-tszi. Było to w r. 1644. Stryj księcia, Omawang, jako jego opiekun zajął się rządem i wybrał księdza Schall za jego nauczyciela. Gdy młody książe po śmierci swego stryja w r. 1651 faktycznie staje się cesarzem, wybiera za poradnika księdza Schall'a i mianuje go na całe życie prezydentem „cesarsko astronomicznego trybunału. Dalszy surowy rozkaz cesarza opiewa: „że bez zezwolenia nowowybranego prezydenta w całem państwie chińskiem nic nie może być ogłoszonem, co się tyczy astronomicznych i astrologicznych spraw.

Astronomiczny ten trybunał liczył 100 członków, z których każdy wiedział, że jakąkolwiek omyłkę w rachubie przypłaci życiem. Od tysięcy lat już istniała ta kara dla mylących się astrologów w Chinach i jest udowodnionem historycznie, że astrologowie Hi i Ho w r. 2128 przed Chrystusem postradali głowy, ponieważ nie dobrze obliczyli zaćmienie słońca, które się wydarzyło w dniu 13go października owego roku.

Ks. Adam Schall umiał dobrze skorzystać z swego stanowiska i w jego obliczeniach nie było można znaleźć najmniejszej omyłki. Faktycznie stał się pierwszym ministrem cesarza Szun-tszy i rządził całym krajem.

Protestanckim Hollandczykom, którzy w r. 1653 prosili o pozwolenie handlowania z miastem Kanton, odmówił, a poselstwo rosyjskie, które przybyło do Pekinu, lecz nie chciało się zastósować do tamtejszych obyczajów, wysłał za granicę nie dopuszczając go wcale do cesarza.

Cesarz Szun-tszy utwierdził swe panowanie słuchając rad Schalla, którego stanowisko było nienaruszalnem podczas jego panowania. W r. 1561 umiera uczeń Schalla i książe Kang-hi wstępuje na tron. Schall, który liczył już blizko lat 70, przez 50 lat należał do zakonu O.O. Jezuitów i 40 lat przebywał w Chinach, został narażony na wielkie niebezpieczeństwo. Był wprawdzie jeszcze członkiem ministeryum i prezydentem astronomicznego trybunału, lecz czterech innych ministrów, którzy nie lubili przybysza z dalekiego zachodu, pracowali nad jego upadkiem.

W r. 1664 wystąpiono przeciw niemu publicznie. Oskarżono go o zdradę stanu. Mandaryni zawyrokowali, że „ma być powieszonym jako przykład dla wszystkich zdrajców i buntowników." Wyrok ten zdawał się im jeszcze być za łagodnym i dla tego dodali, że przed powieszeniem ma mu zostać odjęty jeden członek ciała po drugim.

Cesarz Kang-hi mniemał atoli, że mandarynowie za daleko się posuwają, przypomniał sobie, jak się Schall zasłużył ojcu jego i krajowi, a ponieważ sam był lubownikiem matematycznej i astronomicznej wiedzy, której głównym zastępcą był Schall, zniósł wyrok, dał dymisyę ministrom nieprzyjaznym dla Schalla, zamianował go ponownie prezydentem i uwolnił wszystkich misyonarzy i Europejczyków uwięzionych w Chinach.

Ks. Schall umarł 15 sierpnia 1666 roku a cesarz żałował bardzo jego śmierci. Następcą jego stał się ks. Verbiest.

Że dostojność tak wysoka przedstawiała także wielkie niebezpieczeństwo bez omyłek astronomicznych czyli raczej astrologicznych, przekonał się ks. Verbiest, gdy 27 września 1670 r. gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło Pekin i okolicę, podczas którego 400,000 Chińczyków miało utracić życie. Jak w naszych czasach astronom Falb chce przepowiadać krytyczne dnie ze stanowiska księżyca i słońca w obec ziemi, tak chińskie ministeryum żądało, aby ks. Verbiest takowe dnie naprzód obliczył.

Sprawę tę oddano osobnemu sądowi, lecz cesarz załatwił całą sprawę nie chcąc się pozbyć towarzystwa O.O. Jezuitów, których wielce polubił.

W powyższem skreśleniu chcieliśmy wykazać, jak w owych czasach wywięzywali się z ich zadania w służbie monarchów, a teraz tylko wspomnimy, na jakich zasadach swe obliczenia opierali astrologowie.

Siedm planetów odgrywało w ich rachubie najgłówniejszą rolę. Do planetów liczono wtenczas słońce i księżyc. Księżyc, Merkuryusz, Venus, Słońce, Mars, Jupiter i Saturn tworzyły grupę, według której starzy astrologowie swe rachuby prowadzili.

Tym ciałom niebieskim przypisano dziwne wpływy. Merkuryusz miał wpływ na język i żółć, Venus zaś na wonienie i wątrobę. O Marsie twierdzono, że ma wpływ na lewe ucho, nerki, żółć, wnętrzności i twarz i jego poddanymi są żołnierze, chirurgowie, strzelcy, kaci, kowale i zresztą wszyscy, którzy mieli coś z żelazem do czynienia, jako i zwierzęta drapieżne. Jupiter zaś miał wpływ na oczy, wątrobę i żyły i pod mocą jego stały Portugalia, Hiszpania, Normandya i część Sycylii, Dalmacya, Węgry, Arabia i t. d. Saturn panował nad mleczem, pęcherzem, prawem uchem i t. d., jako i nad chorobami: trądem, rakiem, febrą, żółtaczką i t. d. Szarłatani i inni korzystali z tego mniemania, mianowicie gdy mieli do czynienia z znakomitymi i bogatymi ludźmi.

Co do przepowiadania przeznaczenia lub spraw państwowych uważano, że Jupiter i Venus były dobremi w połączeniu z słońcem i księżycem; Saturn i Mars były złemi z powodu iż za mało ku słońcu i księżycowi się skłaniali. Merkuryusz był czasem dobrym, czasem złym odnośnie do stanowiska innych planetów.

Księżyc i Venus liczono do płci żeńskiej, Słońce, Saturna i Marsa do męzkiej, a Merkuryusz nie należał do żadnej płci. Lecz nie dosyć na tem. Według zdań starych astrologów dzień robił z planetów mężczyzn a noc zaś niewiasty.

Jak dawniej alchymiści, którzy chcieli wynaleźć sposób robienia złota byli przedpracownikami chemików i nie jedno zrobili odkrycie, tak astrologowie starożytności i średnich wieków byli przedpracownikami dzisiejszej astronomii, której właściwym organizatorem był Newton.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Wilna donoszą do „Kur. war." co następuje:

Wielkie wrażenie w pow. wileńskim wywarł fakt, jaki się wydarzył we wsi Zabłocie. Syn jednego z gospodarzy miejscowych, według mniemania jego rodzeństwa, był opętany przez „nieczystą siłę". Różnemi sposobami usiłowano „złego ducha" wygnać z melancholijnego Aleksego, lecz wszystkie były bezkutecznemi. Naprożno przez lat parę męczono biedaka i włóczono go do różnych znachorów, oblewano w zimie wodą z lodem i t. p. wreszcie za poradą czyjąś, poczęto używać „opętańca" do najcięższych robót we wsi, i tak gdzie trzeba było dwóch mężczyzn, używano wyrostka Aleksego, a przytem bito go niemiłosiernie. I kije uważano za środek skuteczny do wypędzenia nieczystej siły. Aleksy miał dwoje tylko istot dla siebie przyjaznych: małą swą 4-letnią siostrzyczkę i psa podwórzowego. Przed kilku dniami Aleksy, obity niesłusznie, za niewykonanie jakiejś roboty, będącej nad siły jego, chwycił niepostrzeżony, na ręce, swą małą siostrę, i zawoławszy ze sobą psa przyjaciela, udał się do szopy słomą napełnionej i zapalił takową i po chwili cały budynek stał w płomieniach. Włościanie rzucili się na ratunek, lecz było już zapóźno. Szopa zgorzała do szczętu, a wraz z nią dwoje ludzi i pies-przyjaciel. Zwęglone trupy przez dwa dni leżały na pogrzelisku, czarne, opalone.

— Z gub. mińskiej piszą d. 29 zm.: „Że lud wierzy jeszcze w tysiące zabobonów i guseł o tem mówiono już i pisano szeroko. Niemniej jednak każdy nowy objaw tej ciemnoty umysłowej wzburza do głębi. Taki właśnie oburzający wypadek zdarzył się w okolicach Kożan-Gródka.

Oto na cmentarzu we wsi Drebece znaleziono grób staruszki Paszkiewiszowej, pochowanej jeszcze w styczniu, całkiem rozrzucony. Po bliższem zbadaniu okazało się, iż wieko od trumny było złamane, a zwłoki sprofanowane. Brakowało pięści przy prawej ręce. Rozpoczęte energiczne śledztwo wkrótce wykryło winowajcę. Był nim młody wieśniak Sidor Korotysz. Z początku nie chciał wyznać, dlaczego popełnił to świętokradztwo. Po długich dopiero korowodach dowiedziano się, iż pięść zmarłej kobiety była mu potrzebna, aby módz kraść bezkarnie. Dowodził, że wie na pewno, iż ręka ta, obniesiona koło domu, gdzie się kradzież ma popełnić, pogrąża w nadzwyczaj głęboki sen wszystkich mieszkańców. Chciał więc jej użyć jako skutecznego amuletu, co miał mu bezpieczeństwo zapewnić. Smutny to obraz stosunków tamtejszych."

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Zamknięcie jeziora. W dziejach komunikacyj wodnych zdarzył się zabawny wypadek. Wiadomo, że Gopło jest jedną z najruchliwszych arteryj w okolicy, pozbawionej kolei. Ziemianie dowożą produkt aż do jeziora, skąd następuje spław przez Noteć do morza. Jeden z obywateli ziemskich, mający grunta z dwóch stron jeziora, w przekonaniu, że woda stojąca nie stanowi własności publicznej, przeciągnął linę przez swoje terytoryum wzdłuż wody, tamując wolny bieg statków którym polecił płacić myto. Oryginalną stroną wypadku było to, że komora odciętą została od państwa. Nie potrzebujemy nadmieniać, że przedsiębiorstwo nie udało się, a statki, drwiąc sobie z pomysłu, swobodnie szybują po Gople. Fakt podajemy jako curiosum, godne zapisania w kronikach domorosłej spekulacyi.

— Szamotuły. Majętność Zajączkowo z folwarkiem Podborowo, obejmująca 749 hekt. obszaru, nabył na subhaście niejakiś Tulke ze Starego Stawu pod Runowem na Pomorzu, za cenę 294,300 marek.

— Koszykarz Erdmann z Kozich Dołów powiatu strzelewskiego, najął sobie furmankę i pojechał do Cięcisk po witki wierzbowe do wyrobu koszyków. W Cięciskach przy interesie tak się upił, że wracając do domu, spadł z woza, i przejechany, pozostał na drodze około Wronów, gdzie go żona jego dopiero nazajutrz nieżywego znalazła. Towarzysza jego, który zapewne nie wiele był trzeźwiejszym od Erdmanna, przywiozły konie do domu, — ale on sam nie wie nic o tem co zaszło.

— Wieś rycerską Złotniki (Gutfelde), obejmującą 1350 mórg w powiecie Żnińskim kupiła od Niemca pana Brauera za 307,000 marek panna Emilia Mlicka z Ossówca. Złotniki od lat wielu zostawały w rękach niemieckich.

— W powiecie gnieźnieńskim zakupiła komisya kolonizacyjna dobra następujące; w roku 1886 Komorowo, Łubowo, Łubówko, Sokolniki, Świniary, Świniarki i trzy gospodarstwa chłopskie czyli razem 2345 hektara (9200 mórg), roku 1887 dobra Michalczę i 6 gospodarstw chłopskich czyli razem 453 ha (1800 mórg), 1888 roku dobra Lednogórę obejmujące 940 ha (3700 mórg), 1889 r. dobra Czechy obejmujące 255 ha (1000 mórg), a roku 1890 gospodarstwo chłopskie Waliszewo nr. 1. obejmujące 180 ha czyli 710 mórg, tak że wogóle zakupiła komisya w jedynym powiecie gnieźnieńskim 17,020 mórg. Tylko dobra zakupione r. 1886 i 1887 zostały rozparcelowane, podczas kiedy na resztę nie znalazła się dotąd dostateczna liczba ochotników. Wogóle sprowadzono do powiatu gnieźnieńskiego do dzisiaj 132 rodzin, obejmujących nie mniej niż 800 osób.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Osobliwy proces. Sąd ziemiański w Grudziądzu, jak pisze „Gaz. Tor." rozpatrywał przed kilku dniami sprawę ubogiego człowieka, który sam wydał się w ręce sprawiedliwości, oskarżając się o obrazę majestatu. — Przesiedziawszy kilka miesięcy w więzieniu śledczem, wniósł ów człowiek w terminie głównej rozprawy o uwolnienie go od winy i kary i uwierzytelnił świadkami, że on nie popełnił bynajmniej obrazy majestatu i że się tylko dla tego sam o to oskarżył, aby módz w więzieniu przez zimę przesiedzieć. Chory jest na nogi, w zimie pracować nie jest w stanie. — Cóż zrobiła izba karna z tym fantem? Uwolniła obżałowanego od zarzutu a zasądziła go na pół roku więzienia za oszukanie fiskusa, który podczas trwania więzienia śledczego obżałowanego utrzymywać musiał.

— Toruń. Wieś Grzybno w powiecie brodnickim, która była w sekwestracyi landszaftowej, kupiła w tych dniach komisya kolonizacyjna poznańska. Grzybno było niegdyś własnością Euzebiego Łyskowskiego, po jego śmierci przeszło na syna Stanisława, który je sprzedał przed 20 kilku laty Kulowowi, a od tego Kulowa (Niemca) kupiła je teraz komisya. Grzybno należy do parafii Bobrowo, które już komisya rozkolonizowała. W tej samej parafii leży także Wichulec i Kruszyny wraz z Lisem i Bnielewem. Łatwo sobie wystawić, że katolicy powinni się wszelkiemi siłami starać, żeby Kruszyny i Wichulec pozostały w ręku katolików.

Szląsk.

Brzezinka. W Brzęskowicach otworzono znów kopalnię „Leopoldina", która przed dwoma laty przez pożar została spustoszoną. Praca trwa już od przeszłego miesiąca; węgle są bardzo dobre i jest ich tyle, że może jeszcze z dziesięć lat robotnicy będą mieli zatrudnienie. Niedługo będzie jeden nowy szyb wybity, a węgle, które dotąd końmi wyciągają na powierzchnią, będą za pomocą maszyn wydobywane. Większą częścią bywają węgle z tejże kopalni odstawiane do Krakowa.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

W całym pow. jaworowskim najbardziej cierpi od głodu i nędzy wieś Czołhany. Grunt tam piaszczysty i nawet w dobrych latach urodzaj tam słaby, cóż dopiero w taką posuchę, jak w roku zeszłym. Większa część gruntu — to pustka. Najlepsze gospodarstwa w liczbie 14 sprzedał bank włościański na licytacyi reszta zaś tak jest rozkawałkowaną, że na jednej parceli znajduje się 5 — 6 chałup, które właściwie nawet nie zasługują na to nazwisko, gdyż są to prawdziwe budy. Żal ściska serce, gdy się przechodzi przez wieś. Ludzie nędzni walą się z nóg, a dzieci leżą jak śledzie. Chleba już dawno nie ma a o żadnych zapomogach ani słychać.

— Ofiary zaburzeń w Białej. Liczba osób, zabitych w Białej, lub zmarłych w szpitalu wskutek ran, wynosi 11, a mianowicie: Franciszek Wojtyla z Cięcina (powiat żywiecki), lat 51, podobno żonaty i dzietny, wyrobnik; Szymon Sablik z Kóz lat 16, stanu wolnego, wyrobnik; Józef Huczek z Rybarzowiec, lat 18, stanu wolnego, wyrobnik; Kanty Szlagor vel Koziołek z Bujakowa, lat 23, stanu wolnego, wyrobnik; Franciszek Sohlich z Starego Bielska, lat 37, wolny, robotnik fabryczny u Fr. Zipsera w Bielsku; Maciej Mrozek z Rychwałdu (powiat żywiecki), lat 32, wolny, robotnik w fabryce machin w Białej; Józef Imielski z Lipnik, lat 57, żonaty (ma mieć dwoje dzieci), zarobnik; Józef Wiener z Buczkowic, lat 33, bezdzietny, pomocnik rzeźnicki, bez zajęcia. Oprócz powyżej wykazanych, zmarło trzech, których nazwiska i pochodzenie nie mogły być dotychczas stwierdzone. Z ranionych pozostaje obecnie jeszcze w opiece lekarskiej siedmiu, wyłącznie prawie Mazury. Nazwiska ich są następujące: Paweł Uroda z Płazy (powiat chrzanowski), lat 37, żonaty, bezdzietny, zarobnik fabryczny; Jerzy Kwaśny z Matzdorf (powiat bielski), lat 32, żonaty, ojciec czworga dzieci, bez zajęcia; Bernard Żołtym z Międzybrodzia Lipnickiego, lat 26, wolny, robotnik fabryczny; Marcin Kocania z Harbulowic (powiat wadowicki), lat 24, wolny, pomocnik stolarski, bez zajęcia; Michał Tarnawa z Buczkowic, lat 34, żonaty, ojciec dwojga dzieci, robotnik fabryczny w Białej; Andrzej Dudys z Godziski Nowej, lat 20, wolny, wyrobnik; Michał Sadlik z Kóz, lat 31, żonaty, ojciec dwojga dzieci, pomocnik murarski. —

Imiona chrzestne.

Nadanie imienia pierwszemu dziecku bywa zazwyczaj przedmiotem długich dyskusyi, a częstokroć nawet sporów pomiędzy rodzicami. Dla uniknięcia zapewne takich zajść, w niektórych rodzinach imiona są dziedziczne, również jak i nazwiska. Hrabiowie Shaftesbury otrzymymali zawsze na chrzcie imię Antoni, z dodaniem jakiego drugiego, aby zapobiedz nieporozumieniom.

Ten sam zwyczaj istnieje także w panującej rodzinie książąt Reuss. Członkowie męscy tej rodziny od kilku już wieków mieli zawsze na imię Henryka Ptasznika, od którego ród swój wywodzą. Henrykowie ci odróżniają się jeden od drugiego porządkowemi numerami. W starszej linii numeracya ta zaczyna się od jednego, a gdy dojdzie do stu, wraca znowu do numeru pierwszego. W młodszej i płodniejszej linii, pierwszy syn, urodzony na początku stulecia, nosi imię Henryka I, drugi — Henryka II itd. aż do końca wieku. Panującym obecnie księciem starszej linii jest Henryk XXII, ojciec jego był Henrykiem XX, syn zaś i następca jest Henrykiem XXIV. Głową młodszej linii jest Henry XIV, (urodzony w r. 1832), jego syn jest Henrykiem XXII (urodzony w r. 1858). Zmarły książę Henryk LXVII (urodzony w r. 1789) należał do numeracyi przeszłego wieku.

Stary obyczaj szkocki chciał mieć, aby starszy syn nosił imię swego dziadka. I tak w rodzinie Traillów przez trzy stulecia i dziewięć pokoleń dobra przechodziły w prostej linii od Jerzego do Tomasza i od Tomasza do Jerzego.

Obyczaj nadawania kilku imion powstał w Anglii dopiero za panowania Jerzego I. Było wówczas w całem państwie Wielko-Brytańskiem tylko czterech ludzi obdarzonych podwójnem imieniem, a z tych, dwóch w rodzinie królewskiej. Obecnie liczba imion chrzestnych dochodzi nieraz do kilkunastu. Najdłuższym chyba szeregiem obdarzony jest lord Dysart, pierwsze litery tych imion tworzą: „Lyonel the second". Brzmią one jak następuje: Lyulph Ydwallo Odin Nestor Egbert Lyonel Toedmag Hugh Erchemoyne Saxon Esa Cromwell Orma Nevill Dysart Plantagenet. Siostra jego nosi imiona: Lyona Decima Veronica Esyth Undyna Cyxa Hilda Rowena Adela Thera Urszula Izabella Bianka Lelia Dysart Plantagenet.

Balsamowanie za życia.

Paryski lekarz, dr. Russel, wynalazł sposób, za pomocą którego można aromatyczne płyny wstrzykiwać w krew, tak, że ciało ludzkie pozostaje przez kilka dni uperfumowane. Jest to zatem rodzaj balsamowania za życia. Dr. Russel zapewnia, że uperfumował już kilka osób w ten sposób i że te osoby przez dni kilka oddychały wonią i pociły się wonnie.

Statystyka zwierząt.

Niedawno obliczono ilość koni i zwierząt domowych na całej kuli ziemskiej. Obliczenie to wykazuje, iż około 230 milionów bydła rogatego, 450 milionów baranów, 100 milionów świń i 60 milionów koni żyje obecnie na kuli ziemskiej. Największa ilość baranów, 100 milionów sztuk przypada na Australię; najwięcej bydła rogatego, 50 milionów sztuk, posiadają Stany Zjednoczone północnej Ameryki; w Rosyi jest najwięcej koni: 20 milionów sztuk, a w Niemczech 50 milionów świń.

Nekrologia.

† Edward z Homolicy Homolacs, były porucznik wojsk polskich w r. 1831, adjutant jenerała Gawrońskiego, ozdobiony krzyżem virtuti militari, właściciel dóbr w powiecie brzeskim w Galicyi, zakończył życie w dniu 9 zm. w majątku swym Gnojniku, przeżywszy lat 82. Śp. Edward Homolacs, wstąpiwszy w chwili, kiedy się rozstrzegały losy ojczyzny naszej, chociaż nie Polak z rodu, do legii nadwiślańskiej, jako świetnej urody młodzieniec, dawał podziwu godne dowody waleczności i męztwa, które mu zjednały awans i zaszczytny krzyż virtuti militari. Wkrótce po upadku powstania zawarł z wdową po krewnym swym tegoż samego nazwiska związek małżeński, z którego kilku pozostaje synów. Ostatni szereg lat przeżył w Gnojniku, gdzie sława jego jako jednego z najwzorowszych gospodarzy rolnych szeroko rozchodziła się po kraju.

† W Kielcach w Królestwie Polskiem umarł w dniu 11 zm. Bronisław Dobiecki, prezes dyrekcyi szczegółowej Tow. kredytowego ziemskiego w Kielcach, właściciel dóbr Cianowicie w powiecie olkuskim.

---

być wodzem, zwycięzcą, tego sobie nie obiecywał; to też w zamyśleniu opuścił wróżbiarkę; towarzysz jego milczący postępował za nim, aż kiedy dosiedli koni, pan Kazimierz zwracając się do Goliana:

— Cóż sądzisz o tem cośmy słyszeli? — zapytał.

— Ja myślę, że stara prawdę mówi — odrzekł — bo ona już nie jedno odgadła; świetna tedy przyszłość czeka pana Kazimierza, a nikt pewnie więcej odemnie nie będzie się cieszył jego powodzeniem.

Uścisnął młodzieniec rękę przyjaciela, a potem mówił ze skromnością i powagą nad wiek swój:

— Jeżelim dobrze zrozumiał wyrazy tej staruszki, to ja mam być wodzem!.... O mój Stanisławie, pochlebia to dumie, zadowolnić może największe wymagania; ale czy siły wystarczą, to kwestya?

— I dla czegóżby wystarczyć nie miały? — odrzekł skwapliwie Golian — przecież to nie będzie ani dziś, ani jutro, to lata miną może, lata które użyjesz p. Kaźmierz na kształcenie się, a potem tak dobrze możesz pan przywodzić jak kto inny, bo wszystko jest potemu; stosunki pana starosty są rozgałęzione bardzo, mir u szlachty wielki wzrośnie jeszcze po tem zajściu z Repninem, ród wasz starodawny i rycerski, a co jeszcze wiele rzeczy ułatwić może, mienie ogromne, bo to nie wiem czy jest województwo w całej koronie, gdzieby nie było dóbr pana starosty Wareckiego, a człowiek takiego animuszu jak rodzic pański, pewnie fortuny nie pożałuje. Nic więc panu Kazimierzowi w poprzek nie stanie, chyba owe czarne oczy, o których wspomniała wojewodzianka, ale to może sekret, o który wypytywać nie godzi się — dodał z uśmiechem i patrzał z pod oka na przyjaciela.

— O! co to! to wierutna bajka — zawołał młodzieniec — ani mi to w głowie nie postało nigdy, w moim wieku?.... kochać się?.... to szaleństwo.... ot, stara waryatka plecie jak na mękach; w pierwszej chwili nie wielem zważał na ten koniec przepowiedni, ale teraz widzę, że tyle w tem prawdy, co i w mojej przyszłej wielkości, śmiechu rzecz godna i kwita — dodał.

— A przepowiednia królewiczowej czy także śmiech wzbudza w panu Kazimierzu? — zapytał Golian.

— To przypadek tylko — mówił z niedowierzaniem pan Kazimierz.

— Niech i tak będzie — mówił poważnie Golian — gdy by jednak koniec przepowiedni poprzedził początek, nie zapominaj panie starościcu, coś winien sprawie której was ojciec poświęcił.

— Ja miałbym zapomnieć przysięgi mojej i to dla kobiety? nigdy mój Stanisławie; i gdybym nawet uległ uczuciu, z którego sobie dziś sprawy zdać nie mogę, to czuję, że nietylko by mnie nie wstrzymało na drodze powinności, ale może śmielszym uczyniło w dobijaniu się zasługi.

— Szlachetne to zamiary — mówił Golian — ale to podobno więcej trzeba odwagi, żeby opuścić tę co się kocha, niż życie narazić.

— Czyliś się kochał kiedy? — pytał ciekawie pan Kazimierz.

— Bogu dzięki nie kochałem się, ale widziałem zakochanych zapamiętale, o! to stan nie do zazdrości, szczególnie jeżeli przed nami są progi za wysokie na nasze nogi.

— Dla szlachcica — mówił pan Kazimierz — każden próg do przestąpienia, bo czyż nasi dziadowie nie śpiewali:

Ożenił się równy z równą.
Pan Zamojski z Batorówną? —

a panna starościanka Nowowiejska czy spodziewała się być królewiczową? a jest nią! Wierzaj mi, wysokie urodzenie nie zraziło by mnie. Ale dajmy temu pokój; te czarne oczy, których mi się strzedz każą, może jeszcze na lalkę z upodobaniem zwrócone; dalekie to rzeczy, mój drogi.

Poufna pogadanka młodzieńców ustała dopiero w chwili, kiedy wjeżdżali do zamku. Pan Kazimierz opowiedział braciom wydarzenie z wróżbiarką, pan Golian kolegom, ci znów pannom respektowym, i w krótkim bardzo czasie cały dwór Maleszowski rozmawiał o tem, a kiedy doszło to do uszu pana starosty Wareckiego, zamyślił się mocno, a potem kazał przywołać pana Kazimierza, napomniał go żeby nie przywiązał wiary do takich baśni, bo to się nie godzi, i żeby go to w dumę nie wbijało, bo by się śmiesznością okrył.

Poważnego zdania doświadczonego męża nie dzieliła młodzież; wierszyki wieżbiarki podobały się, kapelmajster ułożył do nich nutę a jedna z panien respektowych bardzo ładny głos mająca, śpiewała je na rozkaz pani starościny, staroscianki zaś układały sobie z przyjemnością, że nową śpiewkę siostrom do Sulgostowa zawiozą.

Nadszedł nareszcie dzień wyjazdu w zapowiedziane odwiedziny do starostwa Radomskich; a że to była podróż kilkunastumilowa, wysłany przodem koniuszy urządził popasy i noclegi, a na drugi dzień wyruszyli zaproszeni w kilka powozów, oddział dragonii szedł z nimi, bo wymagało tego bezpieczeństwo starosty Wareckiego, a młodzi Pułascy w tym rodzaju podróżowania widzieli przyjemność, bo w towarzystwie kilku pokojowców, w których liczbie był Golian, konno jechali.

Dojeżdżając do Sulgostowa, spotkał ich starosta Radomski w towarzystwie kikunastu sąsiadów i krewnych, a kiedy wjeżdżali na dziedziniec, nadworna chorągiew huzarska, którą utrzymywał pan Świdziński, oddawała honory. Na ganku stała starościna w towarzystwie dwóch sióstr pana starosty, jednej zamężnej Lanckorońskiemu, kasztelanowi Połonieckiemu, drugiej Granowskiemu, wojewodzie Rawskiemu; było tam i kilku wiekowych panów, między nimi wojewoda Bracławski, ojciec gospodarza domu; wszystko to wyszło na przyjęcie starostwa Nowowiejskich których z radością witała córka, a kiedy oboje rodzice zapytali ją o królewiczowę, to za powod nieobecności dała im cierpienie na głowę; w rzeczy zaś inaczej było. Królewiczowa bowiem nie chciała mieć świadków spotkania się swego z rodzicami, bo chociaż ci zezwolili na jej związek z królewiczem Karolem, chociaż przysłali do Warszawy proboszcza z Maleszowej, który im ślub dawał, to jednak nie wiadomo, z jakich powodów tak ją etykietalnie przyjęli, kiedy w rok po ślubie przybyła do Maleszowej, że biedna łzami się zalała, i poraz pierwszy uczuła ciernie korony; powtórzenia tej sceny w obecności tylu świadków unikała więc, i to pani Świdzińska wyłożyła matce kiedy same były, — a ta pospieszyła do córki, starosta zaś Radomski prowadził gości swoich na pokoje, gdzie witali się po raz drugi znajomi; a że wielu po długiem niewidzeniu się spotykało się teraz, wspomnienia więc lat ubiegłych, u starszych młodości, wywoływało uścisk przyjazny i gwarną rozmowę.

Dom w Sulgostowie nie był to zamek jak w Maleszowej, ale pałac w guście włoskim postawiony; obszerny ogród rozciągał się za nim, zabudowania dworskie odpowiadały zamożności właściciela; wewnątrz nie było przepychu, ale dostatek, pokoje w obiciach olejnych, a pryncypalne adamaszkiem pokryte; z wielkiej sali szpalerem obfitej, w której rozmawiali nowo-przybyli, szło się do niedużego pokoju, adamaszkiem niebieskim obitego; na ścianach wisiały portrety przodków rodziny Świdzińskich; na boku były drzwi ciężką jedwabną firanką zakryte, przy której siedziało dwóch pokojowców w barwie saskiej; drzwi te prowadziły do mieszkania królewiczowej.

Niedługo dano znać do stołu przy huku trąb i kotłów spełniano zdrowia na przód prześwietnych Stanów Rzeczypospolitej, dalej stanu duchownego, a w szczególności biskupów Sołtyka, Załuskiego i Krasińskiego, potem szło zdrowie hetmanów Klemensa Branickiego i Seweryna Rzewuskiego, dalej jako reminiscencyę przeszłości, wniesiono toast na cześć rodziny saskiej; słowem nie pominięto żadnej zasługi, nie zapomniano ani o przeszłości ani o nadziejach na przyszłość; królewskiego tylko zdrowia nikt nie wniósł, bo to na nieszczęście nie było wyrazem pomyślności kraju.

Z końcem obiadu nie skończyły się toasty; kielichy krążyły jeszcze w kole mężczyzn, gospodarz na chwilę oddalił się wezwany przez żonę, a kiedy wrócił, zbliżył się do starosty Wareckiego i oświadczył mu, że królewiczowa dowiedziawszy się o jego przybyciu, pomimo cierpienia przyjdzie żeby go powitać; niskim ukłonem odpowiedział Pułaski na podziękowanie za honor mu robiony, potem za jego przykładem wszyscy ruszyli do szabel, a kiedy je przypasali, i czapki do rąk wzięli, szli do owego pokoju z niebieskim obiciem, i rozmawiając z damami oczekiwali przybycia królewiczowej.

Po chwili powstali pokojowcy, rozsunęli firankę, i głośno zaanonsowali:

— Najjaśniejsza królewiczowa idzie!

Na te słowa wszyscy ruszyli z miejsc swoich, nawet oboje starostwo Nowowiejscy powstali, a po chwili wsparta na ręku starosty Radomskiego, ukazała się królewiczowa.

Anielski wyraz twarzy i cudowna uroda Franciszki Krasińskiej usprawiedliwiały wybór królewicza. W samej wiośnie wieku, bo nie wiele więcej jak lat 20 liczyła; kibić jej wyniosła, płeć nadzwyczaj biała zdała się pudrem posypaną, oko czarne miało jakiś wyraz tęskny i łagodny, niezwykły u brunetek, włosy jak heban czarne, w długich kędziorach spadały jej na szyję, zęby nadzwyczajnej białości widne było przez rozwarte nieco usta, na których igrał uśmiech dziecinny; w całem ułożeniu była jakaś powaga odpowiednia wysokiemu jej stopniowi; ubraną była w suknię czarną z ciężkiej materyi, mnóstwo koronek okrywało piersi i spadało na ramiona, a na nich gustownie opięty łańcuch złoty unosił miniaturę królewicza bogato oprawną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

AMERYKA.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

Kapitaliści milwauccy zamierzają budować kolej na około miasta. Kapitał wynosi $ 3,000,000. Inkorporatorami są: J. L. Michel, Pabst, C. F. Pfistery, P. Cudahy, A. K. Hamilton i M. Carpenter.

Rocznica powodzi w Johnstown.

Dnia 31 maja obchodzono w Johnstown, Pa., rocznicę wielkiej powodzi. Wiele domów było okrytych kirem żałoby i uroczysty pochód posuwał się po ulicach; w wszystkich kościołach i zakładach dobroczynnych odprawiano nabożeństwo na pamiątkę znanych i nieznanych ofiar owego dnia.

Trzeba tu wspomnieć, że gdy pochód się odprawiał znaleziono w pewnej zaniedbanej piwnicy resztki dwóch ludzi, którzy rok temu śmierć znaleźli. Johnstown wznosi się znów. Cambria kompania zatrudnia dwa razy tyle ludzi co poprzednio, i inne przemysła kwitną, lecz różnica pomiędzy teraźniejszem i dawniejszem Johnstown jest jeszcze bardzo wielką.

Powrócili do pracy.

Z Ashland, Pa., donoszą 1 czerwca, że w Monitor kopalniach należących do Reading kompanii poczęto znów pracować po 3 miesięcznem bezrobociu. 400 górników i chłopców dostało znów zatrudnienie.

Wiara i miłość ojczyzny.

Z Notre Dame, Ind., donoszą 31 maja: Biskup Keane z katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, miał nader piękną przemowę do uczniów akademii w Notre Dame. Przedstawiając dokładnie położenie kościoła katolickiego w tym kraju, oświadczył że Amerykanin nie powinien kochać swego kraju mniej, jak swego Boga.

W Anglii, mówił biskup, podczas panowania królowej Elżbiety, katoliccy Anglicy, jak n. p. lord Howard, nie wachali się schwycić za broń, aby ojczyznę obronić przeciw katolickiemu państwu.

W dawniejszych czasach, mówił, państwa europejskie były zmuszone żyć w społeczności religijnej, lecz czasy te minęły już dawno. Tolerancya jest hasłem amerykańskiego obywatela, czy jest katolikiem lub niekatolikiem. Katolicy wierzą w łączność w sprawach ogólnych, tolerancyą w sprawach pobocznych, miłość chrześciańską w wszystkiem. Katolicy nie są przeciwnikami szkół państwowych, lecz niechrześciańskich szkół państwowych. Amerykanie, mówił dalej, niezawodnie znajdą drogę do chrześciańskich szkół państwowych. Napominał studentów w Notre Dame, aby brali udział w polityce, głosowali według sumienia, a karali każdego, który się zajmuje kupowaniem głosów.

Zakończył, oświadczając, że mają kochać Amerykę, jak Boga kochają i że powinność ich w obec chrześciaństwa jest taką samą, jak ich obowiązek względem ojczyzny.

Nieszczęście kolejowe.

San Francisco, 30 maja. Dzisiaj około drugiej godziny wpadł pociąg łączący Oakland z promami w San Francisco przez otwarty most przez San Antonio rzekę na Webster ulicy w Oakland. Statek „Juanita" właśnie był przejechał, gdy pociąg nadbiegł. Stróż mostu starał się go zamknąć. Parowóz i wóz pasażerski wpadły do wody. Inne wozy pozostały wprawdzie na wierzchu lecz wskutek silnego pędu pospadywało z nich wielu do wody. Najmniej 25 osób miało utracić życie i wielu zostało pokaleczonych.

Odsłonięcie pomnika Garfield'a.

Cleveland, O., 30 maja. Pomnik prezydenta męczennika został dziś pod odnośnemi ceremoniami w obecności prezydenta Harrison'a, członków jego gabinetu i innych znakomitych mężów odsłonięty. Jest to pomnik olbrzymi 165 stóp wysoki, który można widzieć z miasta i jeziora. Kosztował $150,000, z których połowę dali obywatele miasta Cleveland, drugą zaś połowę zebrano w różnych stanach i terytoryach i nawet za granicą.

Jak zwyczajnie, rozpoczęła się uroczystość pochodem, który z miasta się udał na cmentarz. Był pięć mil długim. Przybyło mnóstwo ludzi z różnych miast i stanów. Pochód składał się z dwanaście dywizyi.

Na cmentarzu przewodniczył exprezydent Rutherford B. Hayes. Śpiewy i mowy urozmaicały uroczystość.

Plan kooperacyjny.

W Los Angeles, Cal., 50 wyrobników pracuje według systemu kooperacyjnego. Podjęli się wykonać wielki kanał odchodowy i płacą sobie po 15 centów za godzinę. Skoro praca zostanie ukończona, podzielą się zyskiem.

Dramat familijny.

W Nowym Yorku dnia 29 maja Jakub Epstein, 27 lat liczący, z Rosyi pochodzący cygarnik, mieszkający pod numerem 218 przy Eldridge ulicy, strzelił do swej żony Flory, obrócił rewolwer ku sobie i strzelił do głowy swej przez usta. Umrą niezawodnie.

Wyrzekli się planu.

Kapitaliści z Sioux City i Omaha, Nebraska, chcieli w Ogden, Utah założyć jatki i rzezarnie, na co poświęcili $20,000,000. Potrzebowali 2200 akrów roli na ten cel, lecz nie mogli takowych dostać, z której to przyczyny wyrzekli się swego planu.

Białe Czapki.

Lucy Noyes i Jane Floy, dwie niewiasty nie cieszące się najlepszą renomą w Corydon, Ind., zostały dnia 29 maja rychło rano przez „białe czapki" napadnięte, wywleczone z ich łóżek, zaprowadzone po za miasteczko i wychłostane tak, iż utraciły przytomność, poczem rozwiązano ich pęta i pozostawiono na miejscu. Niewiasty te prowadzące niemoralne życie miały także podpalić niektóre budynki na miejscu wystawy w pobliżu Corydon.

Burze.

Z Henderson, Minn., donoszą, że w czwartek na wieczór szalała burza połączona z gradobiciem nad Red River doliną.

Miejscami był grad 4 stopy głębokim. Prawie wszystkie drzewa utraciły liście i gałęzie. Grad poniszczył ziemiopłody i powybijał szyby okien.

Z Arcadia w Trempelau powiecie donoszą, że tego samego dnia była tam ulewa, jakiej jeszcze nikt nie zapamiętał. Woda zabrała dwie groble młyńskie i młyn. Miasto zostało zupełnie zalane. Jeden człowiek utracił życie.

„Wartościowy" pasażer

wylądował w tych dniach w Hoboken. Przybył na parowcu „Elbe". Gdy kajutowych pasażerów wylądowano, urzędnikom cła dziwnem się zdawało postępowanie jednego z nich, który podał swe nazwisko jako Emil Nitschke i twierdził, iż podróżuje dla pewnej firmy handlującej towarami łokciowemi. Miał przy sobie dwa kufry i dwie walizki, w których się znajdowały wprawdzie mustra towarów różnych, lecz żadne przedmioty, od których się cło opłaca. Inspektorzy cła niezadowolili się tem, lecz przeszukali jego kieszenie i znaleźli złoty zegarek, bransoletkę obsadzoną dyamentami, 6 krzyży obsadzonych perłami, 7 kosztownych sygnetów, 8 bardzo drogich szpilek, 6 perłami obsadzonych bransoletek; w butach jego znaleziono dwa złote zegarki i 7 pierścieni z dyamentami. Kontrabanda warta przeszło $3000 została naturalnie skonfiskowaną i Nitschke uwięzionym i stawionym pod kaucyą $5000.

Grom i jego skutki.

Z Lexington, Ky., donoszą dnia 31 maja: Piorun uderzył dzisiaj około 10 wieczorem w kościół rzymsko-katolicki św. Piotra. Wieża została zburzoną, lecz pożar został uśmierzony przez straż ogniową, która jak najprędzej przybyła. Uczniowie i Siostry znajdujące się w graniczącej z kościołem akademii św. Katarzyny zostały unieprzytomnione, lecz szczęśliwym przypadkiem nie odniosły żadnych pokaleczeń.

Stajnia spółki Turney, Clarke & Mitchell, w Paris, została także nawiedzoną przez błyskawicę, i spłonęła wskutek tego. Sześć koni bardzo drogich znalazło śmierć w płomieniach, i inwentarz i sąsiednia stajnia nie uszła pożarowi. Strata $150,000.

Zabici przez pociąg.

Z Marion, Ind., donoszą dnia 30 maja: Dwie niewiasty i dwoje dzieci zostało dzisiaj zabitych w pobliżu wschodnich granic miasta tam gdzie tor Panhandle kolei krzyżuje się z drogą prowadzącą do Jonesboro. Chicago, St. Louis i Pittsburg ekspress wjechał na powóz, w którym się znajdowała p. O J. Stone, jej dzieci i p. Poe Wimer. Koń został zabity i odrzucony sto stóp. Parowóz uderzył w powóz i uniósł z ćwierć mili, nim pociąg został zatrzymany. Pani Stone znajdowała się jeszcze w powozie. Kark jej był złamany i ciało straszliwie pokaleczone. Liczyła lat 27 i była żoną cieśli, który ją opuścił. Córka jej licząca lat 7 miała czaszkę zmiażdżoną i kość pacierzową złamaną. Jej 4letni synek miał także czaszkę zmiażdżoną. Podobnie była pokaleczoną p. Wimer, także żona cieśli. Inżynier EliCarrol z Logansportu twierdzi, że damy widziały pociąg, który się spóźnił i dla tego pędził szybkością 60 mil na godzinę, lecz myślały niezawodnie że przejadą przez tor, nim pociąg nadejdzie.

Kronika kościelna.

Dnia 27 maja umarł w Omaha, Nebr., Przew. biskup, ksiądz James O'Connor. Liczył lat 66.

Żywa żaba w drzewie.

Przy przerzynaniu pnia mającego 14 cali średnicy znalazł górnik w Omaha kopalni w Gross Valley w Californii w środku żywą żabę. Drzewo było zupełnie zdrowe.— Trudno sobie wytłómaczyć, jak żaba się dostała do pnia i że w ogóle żyła.

Nowa kolej w pobliżu Milwaukee.

Inkorporowaną została nowa kolej pod nazwą „Milwaukee Traffic and Terminal Railway". Kapitał $3,000,000. Nowa kolej ma mieć początek nad jeziorem Michigan, pomiędzy północną granicą miasta Milwaukee i granicą powiatu Milwaukee i będzie prowadziła przez Town Milwaukee, Granville, Wauwatosa, Greenfield i Lake, do miasta Milwaukee do pewnego punktu położonego na północ od południowej granicy Town of Lake, ztąd napowrót nad wybrzeżem jeziora Michigan do punktu, zkąd zostanie wyprowadzoną. Cała długość wynosi 75 mil.

Uniwersytet w Notre Dame, Ind.,

W Notre Dame poświęcono uroczyście dnia 29 maja wielką piękną kupolę uniwersytetu. Odsłonięto orzytem wspaniałą grupę przedstawiającą allegorycznie sztuki piękne i umiejętność, mianowicie filozofię, poezyę, dziejopisarstwo, muzykę i naukę odnoszącą się do chrześciaństwa. Dzieło to wykonał Luigi Gregori, którego do tego upoważnił w swym czasie śp. papież Pius IX. Pomnik ten odsłonił Przew. biskup Keane.

Podeszły wiek.

Najstarszą żyjącą niewiastą w Stanach Zjednoczonych jest Cloe Outen, negierka mieszkająca w terytoryum indyańskiem. Urodziła się w r. 1769 na farmie w N. Carolina jako niewolnica i liczy więc 121 lat. Stara ta, lecz silna jeszcze niewiasta żyje u swej 90 letniej córki, która od dawniejszego już czasu jest prababką.

Pożary.

W Allegheny City, Pa., zniszczył w piątek pożar fabrykę farb i pokostu położoną na Grant ave.

— Z Ashland, Pa., donoszą dnia 30 maja że w szybie Bast kopalni powstał pożar, który nie łatwo będzie można uśmierzyć.

— W Fort Worth, Tex., zniszczył pożar w dniu 30 maja „Texas Spring Palace." Jeden człowiek utracił życie, siedmiu zostało niebezpiecznie, a wielu lekko poranionych przy skakaniu przez okna.

Nie bardzo korzystny interes.

Za krzywoprzysięstwo oskarżyła w tych dniach „grand jury" w Hardin pow. w południowem Illinois młodzieńca Edwarda Jones, którego matka — ojciec jego nie żyje — posiada majątek warty $200,000. Jones kupił od pewnego człowieka w sąsiednim Franklin powiecie 24 młode wilki, zabił je, przywiózł do Hardin powiatu i przysiągł, że je schwytał w ostatnim powiecie, poczem mu wręczono premię przez władze tego powiatu za schwytanie lub zabicie wilków przeznaczoną. Sprawa atoli wydała się i została przedłożoną „grand jury." Młody Jones w ten sposób nie zrobił „świetnego interesu".

Wodowstręt.

Wściekły pies pokąsał w Smithfield w pobliżu Galesburg, Ill., z dwunastu może ludzi, z których trzech już umarło na wodowstręt. Ponieważ i inne psy zostały przez bestyą pokąsane można się spodziewać i więcej jeszcze nieszczęść, co wywołuje pomiędzy ludnością wielką obawę.

Drzewo dymiące się.

Newton, dość ożywione miasteczko górnicze w pobliżu Charlotte, N. C., szczyci się, że posiada drzewo morwowe, które się dymi. „Richmond Times" donosi, że rok czy dwa temu zostało przywiezione z Illinois i jest obecnie 12 stóp wysokie. W przeszłą niedzielę członek familii Yodes, przed której mieszkaniem się znajduje, spostrzegł, że z jednej gałęzi wychodzi dym podobny do dymu papierosowego. Później zauważono, że dym wychodzi także z liści, z korzenia, z kory i pnia, lecz w nieregularnych odstępach czasu.

Tysiące ludzi odwiedzają to drzewo. Biali tłómaczą sobie to zjawisko w różny sposób, lecz negrzy twierdzą, że pod drzewem znajduje się wchód do piekła i chcą miasteczko opuścić.

Mesyasz nie przybył.

Cheyenne'si, Shoshoni i Arapahoe'sowie są bardzo zasmuceni, że nie przybył przez nich oczekiwany Mesyasz, który ich miał uwolnić z pod panowania białych. Naczelnik Bill Friday mieszkający na rezerwacyi Shoshonów udał się za poleceniem ziomków na wysoką górę, z której mógł widzieć wybrzeże oceanu spokojnego i czekał tam kilka dni na przybycie Mesyasza, który według przepowiedni miał wystąpić z morza. Gdy zaś oczekiwany się nie zjawił, naczelnik z towarzyszami wrócił się do swego szczepu, któremu doniósł smutną nowinę, że Mesyasz się nie zjawił, co bardzo zasmuciło tych Indyan. Agenci indyańscy cieszą się, że Indyanie się uspokoili, gdyż się obawiali, że ci za lada jakim powodem daliby się w ich rozdrażnieniu zniewolić do gwałtów przeciw sąsiednim osadnikom białym.

Uciekł z żoną „innego" męża.

O tragicznej historyi familijnej donoszą z Detroit, Mich. Mieszkał tam z Szwajcaryi przybyły Aloizy Miesz od kilku lat szczęśliwie z żoną, 7 dziećmi i przyjacielem domowym Adamem Bloch, który stał w wielkiej łasce u pani Miesz. Przed kilku tygodniami poufale uwiadomił swego przyjaciela, iż zamierza uprowadzić żonę "innego" męża, a aby „figiel" ten godnie obchodzić kupił Miesz sałek piwa i upił się doskonale wraz z Blochem. Gdy pani Miesz, która także była uczestniczką w pijatyce, niby żałowała, że przyjaciel ich i stołownik ma odjeżdżać, zauważył jej mąż śmiejąc się, że Bloch chce ubiedz z żoną „innego męża". Gdy w parę dni później Miesz wrócił do domu z przechadzki, czy też po załatwieniu jakiejś sprawy, opowiadały mu dzieci, że mama wyszła z wujem Blochem, i oszukany mąż przekonał się ostatecznie, że Bloch uprowadził jego żonę. Rozjątrzony począł rozbijać swe sprzęty domowe, i jeżeliby go nie byli wstrzymali sąsiedzi, to byłby zamordował swoje dzieci za pomocą noża rzeźnickiego. Nieszczęśliwy zostanie niezawodnie odesłany do domu obłąkanych.

Z ministeryum spraw kraju

z bióra dla spisu ludności odebraliśmy polecenie, aby zwrócić uwagę Czytelników na ważność tego spisu.

Bióro to donosi:

Jedenasty spis ludności w Stanach Zjednoczonych odbędzie się w czerwcu b. r. Spisywatele rozpoczną swą pracę w poniedziałek, 2go czerwca, odwiedzą każdy dom i przedłożą kwestye odnoszące się do każdej osoby i każdej familii w Stanach Zjednoczonych. Kwestye te tyczą się każdej osoby przebywającej w Stanach Zjednoczonych w dniu 1 czerwca, odnoszą się do płci i wieku, czy kto jest białym, czarnym, mulatem, kwadronem (quadroon), oktoronem (octoroon), lub Chińczykiem, Japończykiem albo Indyanem. Każda osoba zostanie także zapytana, czy jest samotną, żonatą (zamężną), wdowcem, (wdową), lub wzięła rozwód i jeżeli żonatą, czy ślub był wzięty w roku spisu. Wywiadywać się będą spisywatele także, gdzie się kto urodził, gdzie się rodzice każdej osoby rodzili, jaki kto ma zawód i ile miesięcy kto nie pracował w roku spisu. O wszystkich osobach liczących lat 10 lub więcej trzeba podać liczbę tych, którzy umieją czytać i pisać i liczbę tych, które znają język angielski. Kto nie zna języka angielskiego musi podać język lub narzecze w jakiem rozmawia. Spisywatel zapisze także, ile miesięcy dzieci szkolne uczęszczały do szkoły. Matki mają powiedzieć, ile miały dzieci i ile z tych dzieci żyje. To pytanie będzie się stawiało każdej niewieście zamężnej lub która była zamężną, każdej wdowie i rozwódce. Pełnoletnich mężczyzn t. j. liczących lat 21 i więcej nie rodzonych w tym kraju, będą się spisywatele pytali ile lat się znajdują w Stanach Zjednoczonych, czy są naturalizowanymi lub mają papiery obywatelskie. Głowa familii musi odpowiedzieć, ile członków liczy familia, czy mieszkanie jego jest jego własnością lub zadzierżawionem; jeżeli jest właścicielem, to musi także oznajmić, czy na własności nie znajduje się hipoteka. Jeżeli głowa familii jest farmerem, to podobne zapytania będą mu stawiane pod względem jego farmy. Nadto prawo przepisuje kwestye, czy kto jest fizycznie lub umysłowo chorym, t. j. czy jest obłąkanym, słabym na umyśle, głuchym, niewidomym lub kaleką, lub tymczasowo chorym podczas odwiedzin spisywatela. Pewne kwestye będą także stawiane co do ludzi przebywających w więzieniach, domach poprawy lub zakładach dobroczynnych. Oprócz tego będą stawiane pytania co do liczby osób, które umarły w roku spisowym, ich nazwisk, płci, zatrudnienia i przyczyny śmierci.

Taki urzędowy spis odbywa się tylko co dziesięć lat, a każda familia i osoba powinna dobrowolnie i dokładnie odpowiedzieć na pytania stawione, tak aby można mieć najakuratniejszą informacyę o 65,000,000, które obecnie w tym wielkim kraju mieszkają.

Dodamy tylko jeszcze, że spisywatele będą się szczegółowo wywiadywać o tych, którzy brali udział w ostatniej amerykańskiej wojnie, czy służyli w wojsku lub flocie i t. d.

Dostał $4000.

Z Valparaiso, Ind., donoszą dnia 28 maja: Jan Stupak, Polak, pracował siedm lat temu dla Lake Shore i Michigan Southern kolei; pewnego dnia spadł z pociągu naładowanego piaskiem i został nadwerężonym. W imieniu jego pewien adwokat zaskarżył kompanię kolejową. Sąd przysięgłych powiatu Porter uznał, że kompania kolejowa ma zapłacić Stupakowi $4000. Kompania zaprotestowała i sąd wyższy (Supreme Court) zniósł wyrok. Adwokat Stupaka przeniósł proces do Lake powiatu, który przyznał mu $5000. Lecz wyrok został ponownie zniesionym przez sąd wyższy. Kompania atoli postanowiła dać Stupakowi $4000 i ponieść koszta procesu. Stupak, który był bardzo ubogim, chce obecnie kupić sobie własność w Pine Township'ie.

Zakład na wzór instytucyi Pasteur'a.

Nowy York, 1 czerwca. Owe 7 osób, które w tych dniach zostały pokąszone w St. Joseph, Champaign pow., Ill., przybyły dzisiaj do Nowego Yorku. Odwieziono ich natychmiast do nowoyorskiego zakładu Pasteura, No. 178 W 12 ul., gdzie się nimi natychmiast zajął dr, Gibiers dyrektor zakładu. Pacyenci są chłopcami liczącymi od 4 do 12 lat. Podczas gdy lekarz wszczepiał im materyę mającą zapobiedz wodowstrętowi, przyprowadzono jeszcze 5 chłopców. Liczba pacyentów wynosi więc 12.

Rozmaitości.

* W pobliżu Petersburg, Pa., umarł na wodowstręt farmer John Harry po chorobie trwającej dwa dni. Dwa miesiące temu został pokąsany przez wściekłego psa.

* W bióro telegraficzne Western Unii kompanii w Sandusky, O, uderzył w sobotę piorun i uszkodził takowe znacznie. W East Monroeville uderzył piorun w stodołę farmera James'a Truedale i zamienił ją w zgliszcze. Strata $2000. Podobną szkodę narobił piorun w Chillicothe a trzy mile od tej miejscowości zabił grom synów farmera Karóla Johnson.

* W Marinette, Wis., zastrzelił się milioner, bankier Brown. Był przez długi czas chorowitym, co go doprowadziło do rozpaczy.

* Muzzafer Eddin, zmarły emir kraju Bokhara, khanatu liczącego zaledwie dwa miliony mieszkańców, posiadał dość znaczną familię (włącznie służby) gdy umierał. Pozostawił 7 synów, 19 córek, 280 żon, 290 niewolnic, 10 żeńskich balwierzy, 9 kucharek, 4 akuszerki, 22 szwaczki i 50 praczek. Pomiędzy służbą męzką znajdowało się 4 astrologów, 6 lekarzy, 7 imanów (kapłanów) i 24 rzezańców.

* W Beadle pow., S. Dakota, osiedliły się w tych dniach trzy finlandzkie familie, z których jedna ma 19, druga 17 a trzecia 9 dzieci. Ponieważ ostatnia w małżeństwie dopiero 10 lat żyje, to może się łatwo wydarzyć, że błogosławieństwo jej co do dzieci nie pozostanie po za drugiemi. Trzy inne familie liczące 46 osób, krewne pierwszych znajdują się w drodze do tej samej okolicy.

* W pustyni egipskiej odkryto wydrążenie w ziemi, które jak niektórzy twierdzą ma być rezerwoarem, który Józef kiedyś założył dla zaopatrzenia owej okolicy w wodę. Rezerwoar ten ma być odnowionym i za jego pomocą zostanie 3,200,000 akrów roli zaopatrzonych w wodę. Obecnie ma Egipt tylko 6,000,000 uprawnej roli a dodanie powyższych byłoby wielkiem dobrodziejstwem dla kraju.

* Wszędzie w Stanach Zjednoczonych obchodzono uroczyście w piątek dzień zdobienia grobów.

* W Peoria, Ill., został aresztowany Jan Spelman, syn Edwarda Spelman, znanego z procesu morderców Cronina jako jeden z głównych urzędników Clan-na-Gael stowarzyszenia, za kradzież. Schwycono go w składzie wódki firmy Clay & Doty na Liberty ulicy. Spelman liczy lat 26; przyznał się do winy. Miał popełnić w ostatnich czasach do 30 kradzieży.

* W Toledo, Ohio, została „wieszczka" madame de Vere skazana na dziesięć lat więzienia za sfałszowanie wekslów w wysokości $25,000.

* Chorągiew Stanów Zjednoczonych wywieszano dotychczas na „Białym Domu" tylko przy uroczystościach. Odtąd za poleceniem prezydenta Harrisona będzie powiewała nad nim od „wschodu słońca aż do jego zachodu."

* Znany Franciszek Train, ukończył swą podróż na około świata w 67 dniach, 13 godzinach, 3 minutach i 3 sekundach.

* O zakład biegły przez ocean atlantycki z Liverpool do Fire Island (w pobliżu Nowego Yorku) parowce „City of Rome", „Aurania" i „Alaska." „City of Rome" przepłynął ocean w 7 dniach, 5 godzinach i 4 minutach, „Aurania" w 7 dniach, 6 godzinach i 26 minutach i „Alaska" w 7 dniach, 8 godzinach i 40 minutach.

* Hunt, dyrektor lejarni żelaza w S. Boston, Mass., postanowił założyć podobną fabrykę w Midensborough, Ky., w której zwłaszcza będą się fabrykowały tablice dla pancernych okrętów, stalowe naboje, lafety dla pneumatycznych armat i inne przedmioty potrzebne dla armii i floty Stanów Zjednoczonych.

* W Boston, Mass., ma 80,000 ludzi wierzyć w spirytualizm.

* W Canadzie istnieją 283 szkoły dla Indyan.

* W stanie Florida szczyci się pewien farmer główką kapusty, która waży 37 funtów.

* W Springfield, Mass., przy wierceniu studni odkryto w głębokości 200 stóp pod powierzchnią ziemi niezmierny pokład węgli.

* W Birmingham, Ohio, umarł w tych dniach człowiek liczący lat 108.

* W południowem Illinois mieszka farmer, który pochwala małżeństwo. Ożenił się sześć razy a każda z jego żon przyniosła mu w posagu farmę.

* W Indyach umarło w r. 1889 wskutek ukąszenia przez jadowite węże 1165 ludzi i 81 sztuk bydła. Zwierzęta drapieżne pożarły 65 ludzi i 2452 sztuk bydła. Władze indyjskie zapłaciły $63,500 nagrody za zabicie 389,472 wężów i 961 drapieżnych zwierząt.

Długowieczność.

Mieszka w Łodzi 100-letni staruszek, urodzony w Warszawie, Józef Królewicz, przez ostatnie lat piętnaście utrzymujący się z grania na katarynce. Do Łodzi przybył przed dziesięciu laty i tu grywając po dziedzińcach, uskładał sobie koło 300 rs., które dał pewnej rodzinie pod warunkiem utrzymywania go do śmierci.

Kraj karłów.

W czasie pobytu swego w Brukseli, Stanley opowiadał, że w odwiecznych lasach nad rzeką Aruwimi, w których wyprawa jego przez trzy miesiące musiała sobie torować drogę za pomocą toporów, odkrył kraj karłów. Co za niespodzianka mówił Stanley. — Naprzeciw nam wyszedł mały Adam i mała Ewa, skromni i czyści. Adam miał głowę przystrojoną pióropuszem. Zbliżyliśmy się do karłów ze szczerem uszanowaniem. Byli zdziwieni, drzeli na sam widok nas, olbrzymów, przed Zanzibarczykami i Sudańczykami, — a jeszcze bardziej przed nami, olbrzymami białymi. Zkąd oni się tu wzięli? Takie pytanie można było wyczytać w ich zdziwionych oczach. Chciałem zawołać do nich: Adamie, Ewo, pozwólcie potomkowi Jafeta powitać was. Byli to reprezentanci narodu karłów, o których wspomina Pismo św. Zbliżyłem się do nich uprzejmie i jak umiałem, próbowałem rozmawiać z nimi. Przybywszy do Kairu, szukałem w starych bibliotekach podań o karłach. Minister oświaty ułatwił mi to poszukiwania, pouczając, że przed wielu wiekami jeden z królów egipskich wyruszył był ku wschodnim górom, gdzie dowiedział się, że źródeł Nilu szukać należy w kraju karłów.

Zwyczaje w Anamie.

Ciekawą książkę o zwyczajach i obyczajach mieszkańców Królestwa Anamskiego wydał francuz nazwiskiem Paris, który przed kilku laty wysłanym był do Kochinchiny dla zaprowadzenia tamże telegrafu. Całe życie społeczne w Anamie urządzone jest według zasad patryarchalnych. Ślepe posłuszeństwo i pokorna uległość stanowią najwybitniejsze rysy stosunków publicznych i familijnych. Podobnie jak król, który jest pod każdym względem panem nieograniczonym, musi się rzucić pięć razy na ziemię, gdy odmawia modlitwę, tak i każdy minister musi pięć razy upaść pokornie na kolana, gdy się zbliża do „syna nieba". Dzieciom wolno tylko stojąco i ze skrzyżowanemi rękoma przemawiać do rodziców, a gdy przechodzą koło nich, muszą pochylić nisko głowę. Pod żadnym pozorem nie wolno dzieciom anamickim iść przed rodzicami, całowanie zaś rodziców dozwolone jest tylko do szóstego roku życia. Stosunek między rodzeństwem niemniej surowym ulega przepisom. Brat i siostra żyją poufale tylko do dziesiątego roku życia, a od tego wieku nie wolno im już całować się i zasiadać do jednego stołu.

(Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Jan Gorycz poszukuje swej siostry Ewy Gorycz i Franciszka Sumerackiego pochodzących z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Płockiej, wsi Dębsk, który to F. Sumeracki wyjeżdżając do Ameryki nie miał żadnego adresu. W drogę do Ameryki puścił się dnia 15 kwietnia rb. Ktoby z Rodaków znał miejsce ich pobytu, lub oni sami niech mi raczą donieść pod adresem:

Jan Gorycz,
De Lancey, Jefferson Co., Pa.
(21—23)

Poszukuję brata mego Józefa Maciejewskiego, który od lat dwóch przebywa w Buffalo, lecz nie mam od niego żadnej wiadomości. Cztery dolary nagrody odbierze, kto mi o nim da wiadomość pod adresem:

Józef Grześkowiak,
South Chicago, Cook Co., Ill.

Poszukuję mej żony Rozalii Okupniak, która mnie opuściła 3 lata temu. Jeżeli się do mnie nie zgłosi, to będę musiał postarać się o rozwód.

Andrzej Okupniak,
168 Derby str., Salem, Mass.
(23—25)

Zawiadamiam wszystkich tych którzy pisują do mnie listy, aby takowe przysełali do nowego mego mieszkania:

Mike Daley,
4054 Sunnyshow str., Chicago, Ill.

Skrzynka Redakcyi.

☞ Pana Aleksandra Zielinskiego w Houston, Texas, zawiadamiamy, że wysłane pieniądze do Kłodzina, p. Łopiennem, powiat wągrowiecki, W. Ks. P., zwróciły się. Prosimy donieść nam jak postąpić.

Dobra okolica dla Polaków!

Rodacy! Niniejszem chcę Wam donieść jak można tanim kosztem się dorobić domostwa i gospodarstwa. Odwiedziłem już różne strony wychwalane przez ludzi i gazety, lecz nie ma jak okolica w pobliżu Junction City, Wisconsin. Klimat tu zdrowy, woda wyborna, grunta piękne i urodzajne. Sześć lat temu była tu mała garstka Polaków a dzisiaj jest już 80 familii. Każdy zaczął z małym groszem, dzisiaj farmy niektórych są warte $3,000. Grunta są wypłacone, a każdy jest dobrze zagospodarowany. Jest tu jeszcze dużo gruntu do nabycia. Można wpłacić choć tylko trzecią część. Grunta te leżą od pół mili do trzech mil od miasteczka i kosztują od $3 do $12 akier. Można też dostać uprawne już grunta. Nadmieniam tu, że nie mam własnego gruntu do sprzedania, lecz chciałbym tu sprowadzić Polaków i czuwać nad tem aby nikt nie został oszukanym. Każdy do mnie trafi bo mam sztor z grosernią w miasteczku. Mamy tu własny kościół bez długu i własnego dobrego duszpasterza przez wielu Polaków znanego tj. ks. Babińskiego.

Rodacy zgłoście się czemprędzej i zakupujcie grunta, bo czem dalej, to będą droższe. Zgłoście się do mnie listownie lub osobiście. Przyjmuję każdego mile.

JOHN PLEET, Junction City, Wis.
17-24

Potrzebne
są polskie dziewczyny od 14 do 16 lat liczące dla sortowania i składania piór indyczych.
52 North Halsted str., na czwartem piętrze.

Organista
znający język polski i angielski, i znający doskonale swój fach poszukuje posady.

Bliższych szczegółów udzieli
Stanisław Kwilinski,
Swan River,
Ledoux P. O., Minnesota.

Pan ANTONI MAŁŁEK
wydał swoim nakładem dziełko pod tytułem

ZIARNO,

zbiór pieśni narodowych na cztery męzkie głosy. (Z nutami.) Zawiera przeszło 300 stronic w mocnej oprawie z wyzłacanym tytulikiem.

Cena : - - $2.50.

Adresować:
Anthony Mallek,
536 NOBLE ST., CHICAGO, ILLS.
(Aug. 90.)

Na sprzedaż
LOTA
24x125 stóp w pobliżu kościoła św. Jadwigi. Gotówką lub też na wypłaty na dłuższy czas. Ktoby chciał kupić, niech się zgłosi do

Aleksander Czaja,
178 Rumsey, róg Cornelia ul.
(22 -- 24)

Potrzebni są
Stolarze.
Stała praca dla dobrych ludzi. Szczegóły pod No 551 Holt Ave., CHICAGO, - ILLINOIS.
(22 — 24)

Potrzebujemy
wielu robotników w Illinois, Michigan i Iowa. Podróż opłacona tam i napowrót. Potrzebujemy także robotników dla dalekiego zachodu, jako i dla pracy miejskiej i w cegielniach. Udajcie się do

J. C. NIXON & CO.,
79 Canal Str., Chicago, Ill.
(21—26)

NOWE
KATECHIZMY
ustanowione na
trzecim plenarnym Soborze w Baltimore
dla szkół polskich i w ogóle dla wszystkich Polaków w Ameryce
sprzedają się w Księgarni Polskiej
WŁ. DYNIEWICZA,
532 Noble Str.,
CHICAGO, - ILLINOIS.

Katechizm Baltimorski mały po - - - - - - 8 c.
Katechizm Baltimorski większy w mocnej oprawie po - 20 c.

O życie lub śmierć.
(Powieść z czasów Napoleońskich.)

Na dziedzińcu koszar w Dennes siedział pewnego dnia letniego w roku 1796 młody żołnierz na ławie. Mógł on mieć co najwięcej lat siedemnaście, ale z oblicza znikła była wesołość i swoboda młodości, cień smutku ją zasępiał, i smutkiem mimo wolnie przejmował się każdy, który w ciemne jego i łzawe spojrzał oczy.

Młodzieniec był samotnym prawie na obszernym dziedzińcu. Towarzysze jego byli w koszarach i raczyli się przy antałkach markietanki. Wesoły ich śpiew odbijał się o uszy samotnego, który zamknąwszy oczy oparł się o scianę, jak gdyby sen go zmorzył.

Od koszar zbliżył się stary żołnierz w mundurze kaprala, z ogorzałą, zmarszczkami okrytą twarzą, świadczącą o długoletnich trudach wojennych, ale mimo to przebijał się na niej wyraz dobroci. Ujrzał młodzieńca, potrząsł smutnie głową, potem przystąpiwszy bliżej i złożywszy rękę na jego ramieniu, odezwał się przytłumionym głosem.

— Armandzie!

Młodzieniec zerwał się; przez chwilę uśmiech zaigrał na jego ustach, uśmiech podobny do chwilowego połysku z poza chmur listopadowego słońca.

— Ach, to ty, ojcze Lamotte, — rzekł: czy pułkownik już powrócił?

— Bądź spokojnym, mój chłopcze, jeszcze on jest w drodze — odpowiedział kapral; — z resztą niezawodnie da tobie spokój, gdy powróci. Wraca z pogrzebu swej żony, która u swego ojca, na wsi pod Avignonem zmarła, i ja myślę, że pułkownik de Rosly w pierwszej chwili przynajmniej nie będzie miał ochoty pastwić się nad tobą. Kaci tam wiedzą, co on sobie do ciebie upatrzył. Przecież dzielny z ciebie chłopak, ulubieniec całego pułku.

— Ja sam tego nie rozumiem! — zauważył Armand boleśnie. — Rosly jest surowym, ale niesprawiedliwym jest tylko względem mnie samego, od chwili, gdy jako żołnierz wstąpiłem do pułku, którego on jest szefem, i on mię do swej osobistej posługi wyznaczył.

A wszakże mu powiedziałem, że Armand, chociaż jest tylko siostrzeńcem starego kaprala Lamotte, ze szlacheckiej pochodzi rodziny; powiedzałem mu, że ojciec twój nazywał się de Martigny, że wszystkie papiery i dokumenta, dotyczące małżeństwa jego z moją biedną, nieszczęśliwą siostrzenicą, w twojem są ręku: ale bądź cierpliwym, chłopcze, choć mi to bardzo będzie przykro; — jeżeli nie znośne stosunki te potrwają dalej, rozstanę się z tobą i postaram się o to, aby cię w innym umieszczono pułku.

— I dla czego koniecznie mam być żołnierzem, wuju? — zapytał młodzieniec. — Wiesz; jak chętnie chciałem być kupcem; nie byłbym wtenczas potrzebował znosić kaprysów i złości pułkownika.

— Rycerzem łokcia! — obruszył się starzec, — nic z tego! Siostrzeniec kaprala Lamotte pozostanie żołnierzem; a teraz głowę w górę, chłopcze, innych jeszcze doczekasz się czasów. gdy będziesz kiedyś marszałkiem Francyi, a na sposobności ku temu zbywać ci nie będzie, — jenerał Buonaparte to człowiek, jakiego jeszcze nie było na świecie, i kto wie, dokąd nas z nim los zaniesie. Wierzaj mi, na wielkie zanosi się rzeczy, a nie można wiedzieć, czy na zwycięzkich naszych wygrawach nie spotkasz się z ojcem twoim, a matka twoja z nieba błogosławić wam będzie.

— Ach moja matka! — westchnął Armand, — gdyby pragnęła mego szczęścia, dawnoby mię była wzięła do siebie.

Odpowiedz kaprala przerwał głos bębna; — za murem koszar dał się słyszeć turkot powozu na bruku — w dolnych izbach, gdzie żołnierze byli zgromadzeni, powstało poruszenie; teraz powóz się zatrzymał, posterunek prezentował broń, a wysoki mężczyzna w mundurze pułkownika wyszedł z powozu i udał się do domu. Armand drgnął konwulsyjnie.

— Pułkownik, — szepnął z cicha.

Z półczuciem i zadziwieniem wuj spojrzał na niego.

— Armandzie, rzekł, — w tonie, jakim wymawiasz imię pułkownika Rosly, najokropniejsza przebija się nienawiść ku niemu; tak dalej być nie może, ja poczynię kroki, aby cię tu ztąd usunąć; ale dopóki jeszcze jesteś w mocy pułkownika, miej się na baczności i nie zdradzaj się z tem uczuciem. Subordynacya — pamiętaj o tem, Armandzie, subordynacya to pierwszy i konieczny obowiązek żołnierza.

To powiedziawszy oddalił się. Armand pozostał sam. „Subordynacya!" rzekł pół głosem sam do siebie, „tak, tak to nazywają te żelazne okowy, które mię tak długo krępowały, a które bezprzytomnie prawie znosiłem; ale w tych kilku dniach podczas nieobecności pułkownika poczułem, że jestem człowiekiem jak inni ludzie i te same mi przysługują prawa. Rosly, Rosly, miej się na baczności! Łuk, zbytecznie naciągnięty pęknie, i chociażbym to głową moją miał przypłacić!"

Podskoczył ze swej ławy, niezwykły żar zapłonął w jego oku, a cała jego postać zdawała się rosnąć.

Armand Martigny natychmiast stawić się ma przed pułkownikiem! — zabrzmiał głos opodal.

— Do usług! — Armand stanął wyprostowany przed młodym oficerem dyżurnym. Ten przybliżył się do niego a na szlachetnem jego obliczu malowało się żywe współczucie.

— Biedny chłopcze, — rzekł, — obawiam się, że burza spadnie na twoją głowę. Rosly powrócił ponury i w gorszem usposobieniu, jak był kiedykolwiek; wiadomość, że w czasie jego nieobecności zdechł koń jego ulubiony, który twojej powierzony był opiece, humoru mu doprawdy nie naprawiła.

Armand w milczeniu wzdrygnął ramionami, potem spokojnym krokiem udał się ku obszernemu budynkowi, którego prawe skrzydło stanowiło mieszkanie szefa pułku.

W skromnie urządzonym pokoju, przed stołem zarzuconym papierami siedział pułkownik. Karól de Rosly miał lat czterdzieści i był, jak już powiedzieliśmy, wysokiego wzrostu, Wyżółkłe jego oblicze, z którego połyskało dwoje czarnych, przenikliwych ócz, otoczone było krótko strzyżoną czarną brodą; przebijała się w niem niesłychana surowość: rzadko albo może nigdy nie ujrzano uśmiechu na wąskich jego i bladych ustach. Pomimo tego pułkownik jakkolwiek nie miłe robił wrażenie, to jednakowoż postać jego wzbudzała szacunek. Znany był zresztą z wielkich zdolności i wiadomości wojskowych, jako też z niezmordowanej pracy.

Właśnie przeczytał był paczkę papierów i złożył je w pudełko, z którego je był wziął. Były to listy zmarłej jego małżonki, pisane krótko przed śmiercią.

— Zimne to i formalne, jak ona sama, jak całe nasze małżeństwo, — odezwał się sam do siebie; — obłudnym nie umiałem być nigdy, — może też lepiej, że tak się stało. Teraz sam jestem na świecie; bratanek mój Karól jeszcze jest dzieckiem, syna niemam, a jednak to serce czuje próżnię, czuje żywe, gorące pragnienie miłości. Jakże inaczej byłoby zemną, gdyby Ludwika Valbourg mię była wybrała zamiast Martignego; — Martigny — tak, gdyby on wiedział, że dziecko Ludwiki w mojej jest mocy, że każdej chwili na niem wywrzeć mogę nienawiść moją i zemstę, którą rodzicom jego przysiągłem! — Kochać nie wolno było pułkownikowi Rosly, tem głębsza, niezatarta nienawiść wdarła się w serce moje — Martigny jest w mojej mocy, a że to poczuje, o to się postaram!

Lekkie kołatanie do drzwi przerwało dalsze jego słowa i na krótkie wezwanie pułkownika zjawiła się w progu wysmukła postać Armanda.

Oblicze pułkownika przybrało wyraz groźniejszy, jak poprzednio.

— Armandzie Martigny, przystąp bliżej! — rzekł krótko.

Młodzieniec uczynił według rozkazu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaliński o wojnie.

Kapitan Zaliński został nie tak dawno temu wysłany przez rząd Stanów Zjednoczonych do Europy aby się przekonać o położeniu tamtejszem i jak państwa europejskie są przysposobione do wojny. Zaliński ukończył swoją misyę i wsiadł dnia 23 maja w Southampton na nowy parowiec Normandia i spodziewał się zdać dnia 1 czerwca w Washingtonie swój raport. Tak przynajmniej donoszą na drodze telegraficznej do „N. Y. World." Widział dużo i nauczył się wiele, co będzie wielce pożytecznem dla ministeryum wojennego w Washingtonie. Chociaż Zaliński chętnie mówi o swej podróży, to jednak nie chce nikomu powiedzieć, czego się nauczył co do uzbrojeń i przygotowań do wielkiej wojny europejskiej, która jak każdy myśli najpóźniej za pięć lat wybuchnie.

W każdem państwie europejskiem, które odwiedził — w Anglii, Niemczech, Rosyi, Francyi, Włoszech, nie wspominając już o mniejszych państwach jak Norwegii, Szwecyi, Danii, Hollandyi, Belgii i Hiszpanii — spostrzegł Zaliński, że wszyscy przygotowują się z wszystkich sił do wojny. W wszystkich prawie krajach pozwolono mu naocznie się przekonać o przygotowaniach do wojny, tylko w Francyi i dwóch innych państwach chciano wszystko utrzymywać w jak największej tajemnicy.

Dziwną jest rzeczą, że w Francyi znalazł największą niechęć do Ameryki i wszystkiego, co jest amerykańskiem. W głębi swego serca Francuz nie przebaczył Amerykanom, że plan przekopania kanału Panama upadł, gdyż myśli, że Stany Zjednoczone najwięcej temu przeszkodziły. Lecz w Francyi znalazł Zaliński największą liczbę prywatnych przedsiębiorstw dla fabrykacyi zapasów wojennych i myśli że wielka rzeczpospolita amerykańska powinna naśladować w tem młodszą jej siostrę.

Zaliński nie myśli, że najbliższa wojna europejska wybuchnie pomiędzy Francyą i Niemcami, lecz przeciwnie, że spór powstanie nasamprzód pomiędzy Rosyą i Niemcami. Wszystko zdaje się potwierdzać to mniemanie. Zaliński wspomniał także o przypadku, którego świadkiem był na jednym z wielkich jarmarków w pobliżu Petersburga. Puszczono stado wyćwiczonych gołębi, aby wybrały z całego szeregu chorągiewek wszystkich państw te, które przedstawiały najbardziej lubiane kraje w świecie. Za każdym razem unosiły gołębie chorągiewki Francyi, Danii i Stanów Zjednoczonych i zawsze w tym samym porządku, nie naruszając wcale flag innych narodów.

Rosya nie jest jeszcze przygotowaną do wojny. Zaliński nie chciał wcale mówić o tem, lecz wyznał że według jego zdania Rosya nie poczyniła jeszcze najmniejszych przygotowań.

Nowe drzewo owocowe.

Nowe drzewo owocowe usiłują zaklimatyzować w Europie ogrodnicy, a próby dotyczasowe we Włoszech, w Grecyi, w Hiszpanii i w południowej Francyi, zdają się rokować najpomyślniejszy rezultat. Jest to tak zwana „złota jabłoń japońska", czyli Kakis. Drzewo to, wielkością i kształtem przypomina naszą jabłoń, ma jednak liście szersze, soczystsze, lśniące, o jasno zielonej barwie, które w jesieni przybierają jaskrawy kolor czerwony. Wśród tego liścia błyszczą owoce, „złote jabłka", kształtem i barwą przypominające najczęściej pomarańcze, w ilości jednak trudnej do wiary, gdyż nie ma może urodzajniejszego na świecie drzewa owocowego, tak iż w Japonii owoce te służą nietylko za przysmak, ale po części i za żywność dla ludności. Istnieje znaczna liczba gatunków tego owocu, które wielce się różnią wielkością, kształtem, barwą, a wreszcie smakiem i delikatnością.

CHICAGO.

— **Hermann Raster,** główny redaktor czasopisma „Illinois Staats-Zeitung" oświadczył w tych dniach przed imigracyjnym wydziałem kongresu, że w Chicago jest 90,000 Polaków, 225,000 Niemców, 150,000 Irlandczyków, 40,000 Skandynawów, 50,000 Czechów, 12,000 do 15,000 Włochów i 1000 Chińczyków. Ob. Raster jest tego zdania, że nie powinien wylądować na wybrzeżach Stanów Zjednoczonych nikt, który nie umie czytać w własnym swoim języku i nie umie podpisać swego nazwiska.

— **Artur Opalla, który** w roku 1889 był sekretarzem Towarzystwa budowniczego „Royal Building and Loan Association", którego skarbnikiem jest alderman Vierling, został w styczniu bieżącego roku oskarzony, iż sprzeniewierzył $1000 należących do Towarzystwa. We wtorek przeszłego tygodnia przyznał się do winy. Sędzia Hawes skazał go na 9 miesięcy więzienia.

— **Franciszka W. Jenska,** 26 lat licząca Polka, usiłowała w środę odebrać sobie życie przez skok z mostu na Rush ulicy do rzeki. Policyant Sommers ocalił ją i zaprowadził do stacyi na Harrison ulicy. Pani Jenska mieszkała pod No. 102 przy West Peoria ulicy. Siedm lat temu wyszła w Nowym Yorku za Józefa Jenskiego. Ten żył z nią kilka miesięcy, poczem ją opuścił. Jenska przybyła do Chicago, lecz zachorowała, wskutek czego nie mogła dostać pracy.

— **Pożar wybuchnał w** środę wieczorem w fabryce octu i składzie kiszonych ogórków Lyman'a A. Budlonga w przedmieściu Bowmanville w pobliżu Rose Hill. Sikawki nie mogły dać pomocy, gdyż najbliższa woda znajduje się w rzece o jednę milę oddalonej. Strata wynosi $75,000.

— **Ricka Lewin, właścicielka** małego składu pod numerem 200 przy Centre ave., padła w środę pierwszą ofiarą czujności policyantów, którzy mają pociągnąć do odpowiedzialności każdego, który sprzedaje papierosy chłopcom nie liczącym lat 16. Przyznała się do winy, lecz umiała ułagodzić sędziego, ponieważ opuszczona przez męża sama musi zarabiać na życie dla siebie i dwoje dzieci. Ma zapłacić karę w wysokości $20, lecz ma 20 dni czasu, aby się wystarać o tę sumę.

— **Dnia 28go maja na** wieczór odbyło się w hali bankowej w szkole przy kościele św. Stanisława Kostki posiedzenie prezydentów różnych towarzystw i innych ludzi, którzy się mieli naradzać nad tem, w jaki sposób najlepiej się da urządzić współudział Polaków w wystawie światowej w roku 1893. Obecnych było 90 do 100 delegatów. Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie i Zwiazek Narodowy Polski były porówno prawie reprezentowane. Prezesem na ten wieczór został wybrany p. Piotr Kiołbasa, który p. S. Szwajkarta wybrał na sekretarza. Głównymi mówcami byli p. p. Kiołbasa, Szwajkart, Nicki, Mróz i inni. Z powodu, ażeby zastępcy różnych towarzystw mogli zasięgnąć wiadomości, co i inni członkowie myślą o braniu udziału w wystawie, wyznaczono Środę, 11 Czerwca rb. jako dzień najbliższego posiedzenia, które się odbędzie w tej samej hali o 8 godzinie wieczorem. Zarazem wybrano komitet złożony z 10 członków, którzy mają agitować, ażeby Polacy nie tylko chicagoscy ale i z innych miejscowości brali udział w tej sprawie i zakupowali akcye, z których każda $5.00 kosztuje. W skład komitetu wchodzą pomiędzy innymi pp. Adam Majewski, Marcin Mróz, Kociemski, Okoniewski, Komorowski, Kotłowski, K. Dyniewicz.

— **Zatruty pasztet (pie)** był we czwartek przyczyną zachorowania całej familii właściciela „Kuhn's Parku." Frank Kuhn liczący lat 63, jego żona, 31 lat liczący Emil i 21letni Frank i służąca Anna Lansing wyzdrowieli, lecz umarł służący Jan, którego nazwisko nie jest znane. Miesiąc temu przybył ze Szwajcaryi.

Śledztwo okazało, że w pasztecie kupionym z „Holstein Pie Factory" pod numerem 1536 Milwaukee ave. znajdował się arszenik. Śledztwo się toczy.

— **We czwartek padło** dwóch ludzi od udaru słonecznego.

— **W. Myszkowski, posiadający** pod numerem 378 przy Clybourn ave. skład bielizny i t. d., byłby już prawie zapomniał, iż w nocy noworocznej obrabowano jego skład, przyczem zabrano towary warte kilka set dolarów. Tymczasem we czwartek dowiedział się, kto go okradł. Na Clybourn Place mieszka Mary Miller, fabrykantka strojów damskich, która kilka dni temu wydaliła z pracy jednę z dziewczyn dla niej pracujących. Ta chciała się zemścić i doniosła policyi, że w domu pani Miller znajduje się część przedmiotów skradzionych u Myszkowskiego. I śledztwo okazało, że w istocie tak było. Choć pani Miller twierdziła, że przedmioty te kupiła od dwóch znanych łotrów John'a Allen i Benjamina Bovarty, to jednakowoż musiała pójść do więzienia za przechowywanie skradzionych rzeczy. Allen został kilka tygodni temu w Woodstock, Ill., skazany na 20 lat więzienia, a Bovarty'ego aresztowano we czwartek.

— **W piątek padło pięć** ludzi ofiarami udaru słonecznego. Dwóch umarło na miejscu, trzej inni wyzdrowieją może.

— **Co do spisu ludności** chcemy jeszcze tylko zauważyć, że główne bióro w Chicago znajduje się w pokoju 55 w ratuszu. Spisywatelom jest zakazanem pod przysięgą i pod karą $500 uwiadomić któregokolwiek z obywateli, co inny obywatel oświadczył. Spisywatele pracują od sztuki; dostają od każdego nazwiska 2c., 15 centów zaś za odwiedzenie farmera. Muszą być jak najgrzeczniejszymi.

— **W sobotę uległ także** otruciu, o którem powyżej wspominamy, Frank C. Kuhn, głowa familii. Kuhn pochodził z Alzacyi, a przybył do Chicago 36 lat temu.

— **Karol Wirtka, polski** wyrobnik liczący lat 54 a mieszkający pod numerem 17 przy Cornelia ulicy, powiesił się w sobotę w swej sypialni. Wirtka nie miał pracy od dłuższego czasu. Pozostawił żonę i czworo dzieci.

— **W Pullmanzostał w** niedzielę po południu poświęcony przez Najprzew. arcybiskupa Feehan kamień węgielny pod nowy kościół pod wezwaniem „Naszej Pani św. Różańca."

— **13letni Andrzej Dressel,** syn budowniczego mieszkającego pod No. 638 przy Ashland ave., został w niedzielę po południu strzelony i jak się zdaje śmiertelnie raniony przez towarzysza. Na próżnem miejscu na rogu 15 i Wood ulicy grali chłopcy w piłkę. Chodziło o 90 centów. Przy końcu zabawy nie chcieli się chłopcy zadowolnić wyrokiem sędziego (umpire). Powstał spór, podczas którego padł strzał a Andrzej Dressel raniony w lewą pierś, runął o ziemię. Wszyscy się rozbiegli pozostawiając rannego na miejscu. Przez przechodniów został następnie do domu rodzicielskiego zaniesiony. Aresztowano później Rudolfa Wsumpansa, 15 lat starego; Franciszka Wiśniewskiego, 12 lat starego, Józefa Lock'a, Franciszka Springa i Piotra Knolla, tyleż lat liczących. Wszyscy oświadczyli, że nie mieli nic do czynienia ze strzelaniem.

Około północy zgłosił się policyantowi 13letni Jan Wiśniewski i oświadczył, że on to strzelił do Dressel'a.

— **Gdy William Farrel,** listowy, wręczał w poniedziałek komuś list przed No. 6 na South Sheldon ulicy, upadł bezprzytomny podczas upału, przyczem skroń niebezpiecznie pokaleczył. Farrel'a, który mieszka pod No. 209 przy Washington bulewarze, odwieziono do lazaretu powiatowego. — Woźnica Jerzy Hartman, liczący lat 50, spadł w poniedziałek na Lincoln ave. z woza rażony udarem słonecznym. Wóz policyjny zawiózł go do jego mieszkania pod No. 1128 Noble ave.

— **Rada miejska żąda,** aby legislatura uchwaliła prawo, że miasto Chicago ma mieć prawo zaciągnąć więcej długu.

— **Ald rman Roth zażądał** w poniedziałek, aby dyrektor policyi został zdymisyonowany i burmistrz podał się do rezygnacyi, jeżeli nie zniosą szulerstwa w mieście.

— **A. Wilson został przez** prezydenta zamianowany poczmistrzem w South Chicago.

— **Andrzej Dressel, 13-**letni chłopiec, który w niedzielę podczas gry w piłkę został ranionym, żyje jeszcze, lecz stan jego jest bardzo krytycznym. Jan Wiśniewski, 14letni Polak, którego rodzice pod No. 522 przy W. 18 ulicy mieszkają, a który się sam oddał w ręce policyi jako nieszczęśliwy strzelec, oświadczył, że spór powstał z powodu wyboru chłopca bezstronnego. Dressel „kapitan" jednej partyi, obdarzał bezstronnego wyzwiskami, poczem spór się rozpoczął. Dressel rzekł natenczas do jednego ze swych towarzyszy: „Dajcie mi pałkę, a zabiję całą bandę." Gdy chciał się rzucić na Wiśniewskiego, jeden z przyjaciół tegoż Franciszek Tedlicki (czy też Titarski), syn saloonisty z pod No. 739 przy W. 18 ul., zawołał: „Uważaj Janie, strzelaj", poczem Wiśniewski wydobył mały rewolwer i strzelił. Dressel padł a inni ubiegli.

Wiśniewski został stawiony pod kaucyą w wysokości $3000; Franciszek Wiśniewski zaś, Rudolf Wasumparn, Piotr Kinola, Józef Lusk, Franciszek Tedlicki, Franciszek Spring i Daniel Donarski pod $1000 kaucyi każdy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 2 czerwca. „Hamburger Nachrichten" bronią Bismarcka przeciw zarzutowi, że prowadził rozmowy z rosyjskimi i francuzkimi reporterami i twierdzą, że tylko ci, którzy dążą za wojną, widzą coś złego w tych rozmowach.

Berno, 2 czerwca. Narodowa rada szwajcarska wybrała liberała Suter'a prezydentem i radykała Muellera wiceprezydentem. Rada stanu zaś wybrała konserwatywnego Muheima prezydentem a radykała Haberesticha wiceprezydentem.

Sofia, 2 czerwca. Kara rosyjskiego kapitana Kołobkowa za udział w spisku przeciw księciu Ferdynandowi, została zmienioną z 9 lat więzienia na banicyę.

Panama, 2 czerwca. Bandy zbójeckie zalewają większą część Araukanii w Chili i dopuszczają się ciężkich zbrodni.

Berlin, 2 czerwca. Cesarz zwrócił uwagę Bismarcka na to, że naraża się na wielkie nieprzyjemności, jeżeli nie poprzestanie swych wyrażeń w prasie.

Londyn, 2 czerwca. Alfred Carter, młody tkacz z Lancashire, litując się nad samotnym stanem królowej Wiktoryi ofiarował jej swą rękę.

Wiedeń, 2 czerwca. Rozruchy robotnicze rozpoczęły się tutaj na nowo. Z całej Austryi donoszą o zmowach w różnych gałęziach przemysłu.

San Francisco, 2 czerwca. „Chronicle" donosi, że najgłówniejsze browary miasta przeszły w ręce consortium angielskiego za $7,000,000.

Minneapolis, 2 czerwca. C. H. Spencer, prezydent „Manhattan stowarzyszenia od zabezpieczenia" został oskarzony i uwięziony za wystawianie „polic" nic nie wartych. Okazało się, że Spencer dopuścił się wielkich oszustw.

Council Bluffs, 2 czerwca. Niezmierna trąba wodna nawiedziła wczoraj miasteczko Loveland i spustoszyła takowe całkowicie prawie. Loveland jest położone w dolinie Boyera i wprawdzie na najniższem jej miejscu. Straszliwa burza połączona ze zerwaniem się chmury szalała po dolinie i niszczyła wszystko, co się w jej drodze znajdowało. Pozostało zaledwie jedno mieszkanie. Znaczna liczba ludzi utraciła życie.

Cincinnati, O., 2 czerwca. 1100 cieśli porzuciło pracę. Żądają skrócenia czasu pracy.

Columbus, O., 2 czerwca. Tutaj zażądała dwa tygodnie temu służba tramwajowa polepszenia myta, i prezydent kompanii ofiarował im 5c. więcej na godzinę. To atoli nie zadowalnia ich i chcą jutro porzucić pracę, jeżeli ich żądaniom nie stanie się zadosyć. Jest ich 250 w ogóle.

Pittsburg, 2 czerwca. Kamieniarze w Pittsburgu i Allegheny, Pa., (około 700) porzucili wczoraj pracę. Żądają podwyższenia myta o 5 centów na godzinę. Zarabiali dotychczas $3.60 dziennie, lecz żądają $4.05.

Kansas City, Mo., 2 czerwca. Majętny chiński lekarz Cung Sing, liczący lat 60, ożenił się dzisiaj z Ah Sin, piękną 17letnią chińską dziewczyną. Chung Sing jest od 13 miesięcy wdowcem. Napisał do San Francisco i posłał $600 ojczymowi i opiekunowi pięknej Ah Sin, której rodzice w Chinach mieszkają. Ślub odbył się z ceremoniami chińskiemi, lecz jutro odbędzie się ślub po amerykańsku.

Baltimore, Md., 2 czerwca. Wskutek zaprowadzenia wysokiego podatku za sprzedawanie napojów gorących (high license law) w Baltimore zostało zamkniętych 2000 saloonów.

Hanover, O., 2 czerwca. Do miejscowości Dugennow, położonej 3 mile od Hanover, Columbia pow., O., przybyła wczoraj z Cleveland, O., niewiasta i zażądała dziecko pozostające pod opieką ks. Hennessey. Twierdzi że jest matką dziecka i siostrą księdza. Ten nie chciał dziecka wydać i uderzył niewiastę. Ta ubiegła do domu sąsiedniego, dokąd za nią pobiegł ks. Hennessey i pałką uderzył tak, iż runęła o podłogę. McGrow, który chciał obronić niewiastę, został także poniewieranym. Ks. Hennessey opierał się następnie uwięzieniu, lecz musiał się atoli poddać.

St. Louis, 2 czerwca. Dzisiaj rano odkryto pożar w budynku pod No. 1633 Franklin ave., w którego wyższem piętrze mieszka kilka familii, podczas gdy w niższem jest skład tandeciarski. Cały budynek stał już w płomieniach, gdy straż nadbiegła. Lano wodę strumieniami, lecz dziwnym przypadkiem nie zwracano uwagi na tych, którzy w budynku się znajdowali. Dopiero okrzyk rozpaczy na drugiem piętrze zwrócił na nich uwagę straży, która pobiegła po drabinach do góry i wtargnęła do pokoju, w którym znalazła Jerzego Wolf i jego familię otoczoną dymem i płomieniami.

Wolf, głowa familii, był straszliwie poparzonym i tarzał się z bólu po podłodze. Żona jego i dwoje dzieci były także straszliwie poparzone, podczas gdy ojciec jego liczący lat 70 zadusił się w łóżku od dymu.

Karol Haas, który z żoną i dziećmi mieszkał w tylnych pokojach opuścił dom przed wybuchem pożaru i udał się do pracy. Lecz pozostała żona z małym synem. Niewiasta była mogła się ocalić, lecz miłość macierzyńska zniewoliła ją do ocalenia dziecka, które się ukryło pod łóżkiem i nie chciało z pod łóżka wychodzić. Straż znalazła dziecko bezprzytomne a matkę straszliwie popaloną, nie mogącą mówić z przestrachu i bólu.

Lista ofiar wynosi: Wolf sen., 70 lat stary, nie żyje; Wolf, jun., 32 lata stary, straszliwie poparzony; Anna, jego żona poparzona na głowie, karku, ramionach i rękach — umrze prawdopodobnie; Harry Wolf liczący lat 9 bardzo popalony; Marya Haas, poparzona na głowie i rękach, stan jej bardzo niebezpieczny; Hans, jej synek bardzo poparzony.

---

†

W Town of Lake zakończyła dnia 28 maja, o godz. 4½ rano, po długich cierpieniach życie najdroższa moja żona pozostawiając czworo dzieci, z których najmłodsze liczy 11 tygodni, o czem donosi wszystkim krewnym i znajomym, prosząc ich, aby westchnęli za jej duszę, w smutku pogrążony mąż

Jan Socha.

Zarazem dziękuję Szan. Siostrom Różańca św. za łaskawą pamięć i pomoc, którą odebrałem w kwocie $30.oo. Składam także dzięki Tow. Bratniej Pomocy św. Józefa za $100.oo, które odebrałem. Pieniądze te były dla mnie wielką pomocą w mojem utrapieniu. Radzę także wszystkim aby się łączyli do Bractw i Towarzystw, bo z tych parę centów, które płacą, mają w nieszczęściu wielką pomoc.

NA SPRZEDAŻ
FARMA
w bliskości tj. 7 mil od Stevens Point, Wisconsin, zawierająca **80 akrów,** z budynkami, inwentarzem i narzędziami rolniczemi. Do kościoła polskiego 2 mile. Zgłosić się należy w przeciągu 4 tygodni do

And. Krajecki,
4 McHenry Str.

Sprzedam za gotówkę lub na wypłatę lub wymienię na property w Chicago.
(23—25

POTRZEBNI
są dobrzy operatorzy przy
SURDUTACH,
szwaczki ręczne i „finishers." Najlepsza płaca i stała praca. Surduty oddajemy do domów.

Jos. Beifeld & Co.,
915 Milwaukee ave.

Do sprzedania
domek wiejski
(Cottage),
który musi zaraz być przeprowadzonym. Zawiera siedm pokojów. Bliższe powiadomienie pod No.
733 W. Jackson str.
(22 — 23)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

SZKOŁA AKUSZERYI W CHICAGO.

Od dwóch lat istnieje w Chicago szkoła akuszeryi, z której wyszło wiele zdolnych akuszerek cieszących się obecnie dobrem powodzeniem. Nauka udzielana jest w języku polskim przez trzech doktorów. Każda kobieta po ukończeniu tej nauki zapewnia sobie utrzymanie. Szkoła ta i dyplom z niej otrzymany mają uznanie zarz du lekarskiego (State Board of Health). Po bliższe objaśnienia zgłaszać si do „Esculapian College of Midwifery." Dr. M. T. Orglert, secretary, 698 W. 18th str., Chicago, Ill. (June 20).

Aleksandra Chodźki dokładny

SŁOWNIK
POLSKO-ANGIELSKI I ANGIELSKO-POLSKI

został wydrukowany w drukarni Gazety Polskiej.

Dzieło to jest w dobrej, mocnej oprawie ze złoconemi tytulikami: zawierające 924 stronnic wyraźnego druku na dobrym papierze. Kosztuje tylko 4 dolary. Dzieło to jest potrzebne każdemu Polakowi w Ameryce, który tu obrał sobie ten kraj za drugą ojczyznę. Językiem urzędowym i biznesowym w Ameryce jest język angielski i bez znajomości tego języka nie można tu prowadzić żadnego interesu, ani zajmować posad w urzędach, biurach itd. Tu w Ameryce oprócz ojczystego języka i angielskiego znajomość innych języków jest zgoła niepotrzebną. Kto oprócz swego języka, umie po angielsku, wszędzie w całej długiej i szerokiej Ameryce rozmówi się i interes odprawi. Kto umie po angielsku, chociaż, nie płynnie łatwo znajdzie pracę, posadę i łatwo wybranym być może na jaki urząd. W handlach bez języka angielskiego i najbardziej wykształcony człowiek pozostaje w tyle i zatem w własnym interesie każdego tu mieszkającego Polaka jest jak najprędzej nauczyć się języka angielskiego. Początkową książką dla nieumiejących po angielsku jest "Pośrednik Polsko Angielski" cena 65 centów; potem koniecznie potrzebną jest książką Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski, albowiem w tymże słowniku łatwo znajdzie co znaczy polskie słowo w języku angielskim i słowo angielskie co znaczy w języku polskim. Każdy jeden, który tu w Ameryce chce pozostać powinien mieć Słownik ten w swoim domu; u każdego czy to robotnik, rzemieślnik, farmer, biznesista, handlarz lub urzędnik, powinno to dzieło znajdować się pod ręką. Czy kto chce list napisać po angielsku lub chce co przetłumaczyć z książki lub gazety angielskiej na język polski, nie może obyć się bez Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego. Nizka cena tego dzieła jest tak przystępną, że i najuboższy człowiek może je kupić.

Jak również dzieło to jest wielce użyteczne dla byznesistów nie umiejących po polsku a mających interes z Polakami. Gdy kto zażąda kupić jaki artykuł a nie umie go po angielsku nazwać, napisze po polsku a byznesista podług Słownika zrozumie czego żąda.

Przysyłajcie po 4 dolary a wyślemy każdemu i przesyłkę sami opłacimy.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

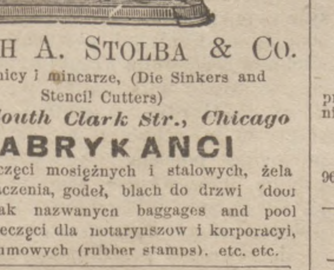
Alex. Chodzko's Complete

DICTIONARY
ENGLISH-POLISH AND POLISH-ENGLISH

is a very advantageous work for every Businessman who has business with Poles Containing 924 pages in hard binding. **PRICE ONLY $4.00.**

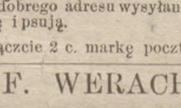
Address: W. DYNIEWICZ, Publisher,
532 Noble Str., - - - - CHICAGO, ILLS.

Założone w roku 1870.



JOSEPH A. STOLBA & CO.
Rytownicy i mincarze, (Die Sinkers and Stencil Cutters)
No 24 South Clark Str., Chicago
FABRYKANCI
Stępli, pieczęci mosiężnych i stalowych, żelazek do znaczenia, godeł, blach do drzwi (door plates), tak nazwanych baggages and pool checks, pieczęci dla notaryuszow i korporacyi, ako też gumowych (rubber stamps). etc. etc.

Na sprzedaż tanio
SALOON
naprzeciwko kościoła
Św. Stanisława Kostki
w Chicago. Dobre miejsce pomiędzy samymi Polakami, na głównej polskiej ulicy.
Zgłosić się po bliższe informacye do redakcyi "Gazety Polskiej".
(x)



B. Stobiecka.
Praktyczna lekarka na oczy 489 Milwaukee Avenue. Leczy także wszystkie inne choroby. Ma pokoje urządzone dla pielęgnowania zamiejscowych chorych. W chorobach niebezpiecznych, trudnych, wzywa pomocy jednego z najlepszych lekarzy w Chicago, z którym jest w połączeniu. Biednym rady udziela bezpłatnie.
Proszę podawać dobry adres, bo przez podanie niedobrego adresu wysyłane medycyny zwracają się i psują.
(Załączcie 2 c. markę pocztową na odpis.)

J. F. WERACHOWSKI,
J. Werachowski & R. F. Edgcomb.
Chicagoska kompania komisyjna.
Hurtowni jeneralni kupcy
KOMISYJNI.
MIANOWICIE KUPUJEMY
Kartofle, cybulę, kapustę i jabłka całemi wagonami.
105 S. Water Street.
Co do wiarogodności odnosimy się do: Commercial Bank'u w Stevens Point, Wis., i Pierwszego Narodowego Bank'u w Chicago.
(Febr. 20 1891.)

WISCONSIN CENTRAL LINES
NORTHERN PACIFIC RAILROAD CO. LESSEE

MAJĄ

Pospieszne pociągi z Pullman'a przedsionkowemi wagonami sypialnemi i bawialnemi, i jadalnemi powozami najnowszego wzoru, pomiędzy **CHICAGO** i **MILWAUKEE** i **ST. PAUL** i **MINNEAPOLIS.**

Pospieszne pociągi z Pullman'a przedsionkowemi wagonami sypialnemi i bawialnemi i jadalnemi powozami najnowszego wzoru pomiędzy **CHICAGO** i **MILWAUKEE** i **ASHLAND** i **DULUTH.**

Pullman'a przedsionkowe bawialne i sypialne wagony dla kolonistów via **NORTHERN PACIFIC RAILROAD** wprost pomiędzy **CHICAGO** i **PORTLAND, ORE.**

Dogodne pociągi do i z wschodnich, zachodnich, północnych i środkowych punktów w Wisconsin, dostarczające nieporównane wygody i usługę do i z **WAUKESHA, FOND DU LAC OSHKOSH, NEENAH, MENASHA, CHIPPEWA FALLS, EAU CLAIRE, HURLEY, WIS.,** i **IRONWOOD** i **BESSEMER, MICH.**

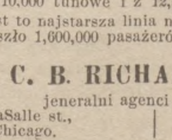
Po bilety, rezerwowe miejsce w wagonach sypialnych, tabele czasu i inne informacye udajcie się do agentów tej linii, lub do agentów biletowych gdziekolwiek bądź w Stanach Zjednoczonych lub w Canadzie.

S. R. AINSLIE, Gen. Manager, Milwaukee, Wis.
J. M. HANNAFORD, Gen. Tr'c Man, St. Paul, Minn.
H. C. BARLOW, Traffic Man., Milwaukee, Wis.
LOUIS ECKSTEIN, Ass't Gen'l Pass'r & Tk't Agt., Milwaukee, Wis.

Listy polskie na poczcie.

602	Aderski W.	725	Laweda K.
604	Barloj W.	727	Leśniewski P.
605	Branczek J.	737	Matas J.
614	Bednarek A.	741	Mikrtajewski M.
618	Bimak I.	748	Naskręt J.
622	Bolesław Blana	749	Niegłos L.
623	Boryskowski P.	750	Nowotny W.
627	Buduik J.	751	Nyka A.
629	Bunicki J.	752	Palachowski J.
633	Czupyński S.	756	Potocki M
634	Domanowska A.	758	Rajciel W.
635	Draz M.	766	Sadowski J.
636	Dubczak W.	775	Szankowicz L.
637	Dziewar J.	778	Skarlik M.
641	Falkowski W.	779	Skarpek M.
667	Gozdeski F.	780	Skiwirz J.
674	Grunszewski M.	781	Sosna S.
675	Gumulski S.	784	Szymańska A.
697	Jampolski L.	792	Topolewski J.
699	Janosik M.	793	Tuzyk J.
703	Karsokowicz F.	797	Walerga S.
716	Kosiek A.	799	Wawrzeniec J.
719	Krzyzopolski A.	803	Werliczek A.
720	Kubalowon J.	805	Wiatrowski F.
721	Kulin L.	811	Wilewski J.
722	Kukuraj S.	815	Wlekiorski J.
724	Laskowicz M.	817	Wolak W.
		818	Wołowska M.

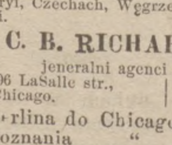
Parowce pocztowe Stan. Zjedn. i niemieckie.
Hambursko-Amerykańskie
akcyjne stowarzyszenie podróży pakunkowej.



Z **Nowego Yorku** do **HAMBURGA**
w czwartki i soboty.
— Uznane wyborne strawy. —
— TANIE CENY. —
—PEWNO—SZYBKO—WYGODNIE—
przez
dwojszrubowe szybkie parowce 10,000 tunowe i z 12,500 siłą końską.
Jest to najstarsza linia niemiecka. Płynęło przeszło 1,600,000 pasażerów. Bióro stowarzyszenia:

C. B. RICHARD & CO.,
jeneralni agenci pasażerscy,
96 LaSalle st., Chicago. | 61 Broadway New York.

Baltycka linia.



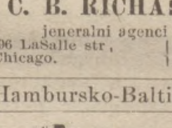
Z **Nowego Yorku** do **SZCZECINA**
via Kopenhaga za pomocą znanych hamburskich parowców.

Nadzwyczaj tania i wygodna droga z i do wszystkich miejscowości w Brandenburgu, Pomeranii, Prusach, Poznańskiem, Szlązku, Saksonii, Austryi, Czechach, Węgrzech, Rosyi, Polsce Danii.

C. B. RICHARD & CO.,
jeneralni agenci pasażerscy,
No. 96 LaSalle str., Chicago. | No. 61 Broadway. New York,

Z Berlina do Chicago	$33 80
Z Poznania "	34.15
Z Bydgoszczy "	34.50
Z Oświecim "	35.95
Z Podwołoczysk "	41.80

Union Linia.

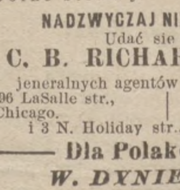


Z **Nowego Yorku** do **HAMBURGA**
wprost.
Wyjazd w soboty.

Wielkie żelazne parowce tej linii przewożą pasażerów międzypokładowych po nizkich cenach

C. B. RICHARD & CO.,
jeneralni agenci pasażerscy,
No 96 LaSalle str, Chicago. | No. 61 Broadway New York

Hambursko-Baltimorska linia



pomiędzy **BALTIMORE** i **HAMBURGIEM**

Regularna komunikacya za pomocą dobrze znanych parowców Hambursko-Amerykańskiego akcyjnego stowarzyszenia podróży pakunkowej. Wyborne strawy.

NADZWYCZAJ NIZKIE CENY.
Udać się do
C. B. RICHARD & CO.
jeneralnych agentów pasażerskich,
No. 96 LaSalle str., Chicago. | No. 61 Broadway New York
i 3 N. Holiday str., Baltimore.

— **Dla Polaków** —
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago Ills

W OFISIE
„GAZETY POLSKIEJ"
— można nabyć —
Biletów na
KOLEJE ŻELAZNE
z Chicago we wszystkie strony
AMERYKI.

W drukarni "Gazety Polskiej" wydrukowane zostały

KARTY

ułożone przez sławną wróżkę
LENORMAND
z Paryża, przepowiadające przyszłość. (Dla rozrywki i zabawy.)
Cena paczki 50 centów.

UNION PACIFIC THE OVERLAND ROUTE

KUPUJCIE
— waszą —
ROLE
wprost od kompanii kolejowej.

Union Pacific ofiaruje na sprzedaż przez niżej podpisanego MILIONY AKRÓW **ROLI** w **KANSAS, NEBRASKA I WASHINGTON** PO PIERWOTNYCH CENACH KOLEJOWYCH tj. od $4 do $10 za akier na siedm i 10 lat czasu. DOKUMENT WŁASNOŚCI DOSTAJE KUPIEC WPROST OD **KOMPANII KOLEJOWEJ.**

Piszcie po cyrkularze z opisem, cenami i datami tanich ekskursyi do

VICTOR RYLANDER,
SPECIAL AGENT UNION PACIFIC RY. CO.,
85 Washington street, room 1, **CHICAGO**
— **EKSKURSYA** po pół ceny. —
(Sept. 27)

Rheumatism Ointment

Lekarstwo nie dawno temu wynalezione na wyleczenie reumatyzmu przez Alberta Prochowicza w Winona, Minn., i patentowane 17 kwietnia 1888. Jest pewnem lekarstwem przeciw bólom reumatycznym każdego rodzaju w ramionach, przegubiach, kolanach, kostkach i wszystkich innych stawach ciała ludzkiego; leczy także ból głowy znany pod nazwą „sick headache."

Przepisy:

Wlej około łyżeczkę od kawy go oleju przeciw reumatyzmowi w dłoń i natrzej miejsca dokuczające zwłaszcza stawy; trzej póty, póki olej nie wsiąknie w ciało i powtórz. Jeżeli stawy napuchły, weź siarki proszkowatej, posyp nią niepraną wełnę i obłóż miejsca dokuczające. Używaj oleju, jak powyżej dwa razy dziennie, a gdy ból ustanie raz tylko dziennie.

Setki listów od ludzi, którzy zostali wyleczeni przez moje lekarstwo, świadczą o dzielności tegoż.

Używajcie tego lekarstwa na ból głowy; uzdrowi was z pewnością. Potrzejcie głowę doskonale. Butelki po 75 c., i $1.00.

Fabrykowane tylko przez
A. PROCHOWICZA
207 East 2nd street, Winona, Minn.
M. Kowalewski, agent. Nov. 30).

J. SOSNOWSKI,
róg Chapin i Monroe ulic
SOUTH BEND, IND.,
poleca Szan. Rodakom swój dubeltowy magazyn **ubiorów** zaopatrzony w wszystko co jest potrzebnem dla mężczyzn, chłopców i dzieci.
Wykonuje wszelką robotę kostumerską tj. na zamówienie z sukna zagranicznego i krajowego. Gwarantuje się za dobry towar i dobrą pracę.
W moim składzie można dostać ubiorów całych, spodni, kamizelek, bielizny dla mężczyzn, jako to koszul białych, kołnierzyków, mankiet, szkarpetek itd. po najtańszych cenach.
(x.)

Wm. E. MASON LAWRENCE M.
Mason & Ennis,
ATTORNEYS AT LAW
NOTARIES PUBLIC
ADWOKACI
79 Dearborn Str.,
ROOM 37, 38, 39 & 40
CHICAGO, ILL.
Fr. Niemczewski, } polscy
J. Małkowski, } klerk.

Ceny Targowe.

Chicago, 4 czerwca 1890.

Pszenica, buszel	70—89
Kukurudza	23—33
Owies	20—29¼
Żyto	44—53½
Wieprzowina	13 15
Smalec, 100 funtów	6.00
Masło zwykłe	2½—9
" dobre	6—11
" śmietankowe	9—14
Jaja, tuzin	12—12½
Siano, tymotka No. 1.	10.00—11.00
" " No. 2.	8.50—9.00
preryowe	7.00—10.50
Kartofle, buszel	30—55
Żywe świnie	3.85—4.02½
Owce	3.25—5.10
Spirytus	1.00
Kawa, funt Java	26—31
" Rio	20½—24
" Mocha	23
Cukier, cut-loaf, funt	6¾—7½
"standard granulated	6⅝
" standard A	6⅛
" żółty	5⅛—5⅝
Cybula, beczka	3.50—4.00
Fasola	1.75—1.90
Groch, buszel	70—72
Indyki żywe, funt	8½—9
Kaczki	9—10
Kury	5—17
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Jabłka, beczka	3.00—5.00
Krowy, 100 funtów	2.60—5.10
Ser,	3—16
Kapusta, nowa	4.75—5.00
Jęczmień	30—48
Pomarańcze, pudło	3.75—6.00
Sałata, tuzin	20—25
Cybula młoda, tuzin	15
Ogórki, beczka	400—450
Pomidory, buszel	4 00—4.50
Miód, funt	7—12
Rzodkiew, tuzin	15—30
Szparagi, pudło	50—60
Len	1.47
Poziomki, pudełko	75—1.00
Strączki bobowe, pudło	30—50
Groch młody, buszel	75
Gołębie, tuzin	1.75—2.00
Agrest, pudło	2.50—2.75
Wiśnie, "	1.00—1.50
Tymotka siemię	1.23
Koniczyna siemię	3.00—3.37